

STALYCH PRZYROSTÓW W POLU,
DOMU I ZAGRODZIE — ROLNIKOM I CZŁONKOM ZSL-u
Z OKAZJI ŚWIĘTA LUDOWEGO
— ŻYCZA • KONTAKTY •



KONTAKTY

ŁOMZYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

23

(347)

KONTAKTY
1987-06-07

cena

20 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

„JEDNO MAM ŻYCIE”

taki prędko rozgorączkowany

HENRYK MAZIEJUK

Co robi człowiek, któremu stuknęło 86 lat? Chwali Boga, że pozwolił mu doczekać wieku, jaki osiągnąć mogą zaledwie nieliczni. Ale Wojciech Zawadzki ani myśli jeszcze spasaować. Postara się — powiada — dobić setki.

Zawadzki policzki ma rumiane, ogolone, poobijane wiatrem, wyszczypane mrozem. Środkiem głowy, od czoła aż po kark — jakby przejechała kosiarka — połyskuje szeroka łysina. Włosy, jakie zostały się na bokach, siwe i zmierzwiłone, zakrywają uszy.

— Kolegów ja już dawno pożegnałem — powiada, kiwając dla potwierdzenia głową. — Jeden po drugim umierali, jakby kto z półki ich strącał. Ze starej gwardii abym sam został...

Siadamy w kuchni. Od pieca, w którym synowa Zawadzkiego obraca garnkami, szykując posiłek dla córek mających powrócić z Łomży, bije rozkoszne ciepło. Zimą właśnie kuchnia spełnia rolę chłopskiego salonu. Dwie sąsiadujące z nią izby szczelnie zamknięte. Brakuje węgla, czym więc ogrzać te pomieszczenia? Zawadzki do rozmowy skory, rad by opowiedzieć o całe swe bogate życie.

Wyjątkowo mocny był na nogach. Stapał nimi (a pozostało mu to dotychczas) twardo i pewnie; i wtedy, kiedy chadzał za plugiem czy bronami, niemal dotykając czapką końskiego ogona, gdy drepiał obok furi napelnionej gnojem, sianem bądź zbożem, ale i wówczas, kiedy w sprawach społecznych wydeptywał ścieżki do różnych urzędów. Całe swoje życie właściwie przewędrował. Zwykle z własnej woli, zdarzało się jednak, że był do tego przymuszany.

Tak było i z tą pierwszą daleką wędrówką. Liczył sobie wtedy za ledwie 14 lat. Nad Narew ścigali Niemcy, a Rosjanie, żeby wrogowi

zostawić opuszczoną ziemię, nakazali mieszkańcom wsi cofać się wraz z dobytkiem za ustępującą armią. Co kto mógł, brał do węzła, przewieszał przez ramię i szedł jak najdalej ode wsi. Młodemu Zawadzkiemu wypadło pędzić w stadzie cielaka i trzy prosiaki. Zwierząt upilnował, ale zgubił rodziców i rodzeństwo, którzy, jak się później okazało, zboczyli z trasy i zapadli wraz z dobytkiem w łąkowych krzakach i bagnach. Wojtek dotarł do Rutek, a gdy chciał wracać i szukać swoich, nie było już takiej możliwości. Zawędrował więc aż do Nieświeża, gdzie Rosjanie co lepsze zwierzęta, zarżnęli na mięso, a ludzi zapędzili do kopania okopów. Zawadzki, choć małaś, też chodził na te okopy. Szczęście widać mu dopisywało, skoro zainteresował się nim porucznik Henryk Czarkowski, Polak, saper i pisarz pułkowy, żołnierz carskiego wojska, który wziął chłopca na swój żold. Zapewniał, że gdy front uciśnie, zawiezie go do rodziców pod Odesę, gdzie znajduje się rodzinny majątek ziemski, żeby wyuczyć zawodu. Możliwe stało się to dopiero w pół roku potem. I tak Zawadzki znalazł się w Pietraszówce pod Odesą, o której przedtem nawet nie słyszał, a gdzie przyszło mu wkrótce przeżyć Rewolucję Październikową.

— Stało się to nocą — opowiada sędziwy Zawadzki, żywo gestykulując rękami. — Zbiegło się do majątku dużo ludzi i każdy brał, co było do wzięcia. Z chlewa i obory wywlekli świnię i bydło, zabrali konie, wozy i zboże, spłądrowali kuchnię i spichlerz, nie oszczędzili

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

W NASTĘPNYM NUMERZE: Henryk Fronczek nie poddał się losowi i mimo wszystko wygrał życie * absolutorium dla wojewody * twarde łomżyńskiej higieny * obywatel pieniacz * azyl wiejskiej bezduszności * „Badacz na prowincji”, czyli cd. eseju o „Skarbie Chętnika” * w „Ludzkich sprawach” — niesnaski wokół oświaty w gm. Łomża, szczuczynska zadyszka, talenty rodzinne w Rogienicach Murawach * w „Krzemowej Dolinie” — różności * w „Fan-Clubie” — Huey Lewis.

PYTANIE DRAŻLIWE

Zakończył się nabór dzieci do przedszkoli na rok 1987/88. W Łomży dla sporej grupy nie starczyło miejsc. Są w niej przeważnie dzieci, których jedno z rodziców przebywa za granicą. Czy to prawda, że komisje stosowały takie kryterium?

ZOFIA KOWALIK, Wydział Oświaty Urzędu Miasta: — Wpłynęło 2500 podań; przyjęliśmy ok. 1950 dzieci na 1730 miejsc. Zagęszczenie jest duże. Kwalifikowały społeczne komisje międzyprzedszkolne, według kryteriów ustalonych w oparciu o zarządzenia i wytyczne Ministerstwa Oświaty i Wychowania, wnioski kontroli kuratorskiej oraz wnioski pokontrolne NIK-u i IRCh. Rzeczą jest zespół ustalający kryteria, na czele którego stała Teresa Polecka, sekretarz KM PZPR, podjęła decyzję o wyeliminowaniu dzieci osób przebywających za granicą, a to z tego powodu, że trudno dać wiarę, deklarowanym przez te rodziny, informacjom o dochodach; zresztą, z formalnego punktu widzenia w rodzinach tych jedno z rodziców nie pracuje.

MAREK HUMENČUK, wiceprezydent Łomży: — Sytuacja z miejscami w przedszkolach jest rozpatrzona. Już w tej chwili potrzebne są cztery nowe, czterooddziałowe placówki. Tymczasem nie mamy pieniędzy nawet na remont już istniejących. Natychmiastowej ewakuacji wymaga Przedszkole nr 1; Przedszkole nr 5 jest czynne tylko dzięki dobremu układowi z Sanepidem. W ogóle w oświacie brakuje nam na remonty i modernizację 22,5 mln złotych.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT

W „Perspektywach” (nr 21) o kulturze łomżyńskiej:

„Alex Eckert to człowiek, który zdumiał Łomżę. Po raz pierwszy zjawiał się w Szkole Podstawowej nr 1 rok temu. Po dwóch tygodniach opera dziecięca „Gucio i złota gęś” według braci Grimm była gotowa. W tym roku też zrobił wszystko w dwa tygodnie: układy choreograficzne, projekty kostiumów (dla 150 dzieci!), doszlifował przygotowane wcześniej przez panie nauczycielki 23 role solowe. Zgrał to wszystko z muzyką. A potem sala widowiskowa Urzędu Wojewódzkiego pękła w szwach, a „Trzy złote włosy diabła” Silvio i Ireny Pasch mogłyby w ogóle nie schodzić z afisza. Alex Eckert prowadzi w Bazylii szkołę artystyczną dla dzieci w wieku 3—17 lat, którą sponсорuje szwajcarska fundacja „Muzyka i dziecko”. W Polsce wystawił już dziecięcą operę w Lublinie, ale dzieci z Łomży przypadły mu szczególnie do gustu: ich spontaniczność, wrażliwość, temperament.”

(Reportaż Manka Szajewskiego — „Nie się nie dzieje?”)

zaprosili nas

Jarociński Ośrodek Kultury — na festiwal rockowy „Jarocin '87”, Jerzy Marzyński, dyrektor Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku — na festiwal; Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SZS — na XII Łomżyńską Olimpiadę Młodzieży Szkolnej; Wojewódzki Komitet Obchodów Święta Ludowego — na uroczystości; Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” — na finał konkursu recytatorskiego „Pod jasnym niebem ojczyzny mojej”.

CZŁONKOWIE KW PZPR na posiedzeniu plenarnym dyskutowali o problemach budownictwa mieszkaniowego w województwie. Podjęli uchwałę zobowiązującą instytucje, odpowiedzialne za tę dziedzinę, do szczególnego wysiłku przy wykonywaniu programu budownictwa mieszkaniowego na lata 1986—90; zatwierdzili plan pracy Egzekutywy na II półrocze br. (nasz komentarz obok).

MAREK STRZALIŃSKI, wojewoda łomżyński, otrzymał jednogłośnie od radnych WRN absolutorium za rok 1986. O obradach i uchwałach ostatniej sesji WRN-u — wkrótce wyczerpująco w „Kontaktach”. Na wspomnianej sesji wręczono nagrody laureatom konkursu „Mistrz gospodarności”. W kategorii miast-gmin Szczuczyn (I miejsce) otrzymał 3 mln złotych, zaś Wysokie Maz. — 2 mln. W kategorii gmin Czyżew — 3 mln złotych, Sniadowo i Klukowo — dyplomy uznania.

JERZY OSTRZYŻEK, członek Komisji Wniosków, Skarg, Wniosków i Sygnałów od Ludności KC PZPR — będzie przyjmował interesantów w KW PZPR w Łomży w dniu 5 czerwca br. (piątek).

Członkowie Komisji Skarg i Sygnałów od Ludności KW PZPR w Łomży przyjmują interesantów w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca.

ZAŁOGI mieszalni pasz i zakładu krawieckiego, należących do Zakładu Gospodarczego WZGS w Kolnie, w Tygodniu Czynu Obywatelskiego wykonały dodatkową produkcję; uzyskane wynagrodzenie (oraz składki od pracowników administracji) przekazały na konto wspierania badań prof. Tolpy.

JAN MICHAŁOWSKI i CZESŁAW PIENKOWSKI — rzemieślnicy z Łomży, wykonali społecznie prace remontowe w Szkole Podstawowej w Chłudniach (ich wartość — 62 000 złotych).

ILE NAS KOSZTUJE ubezpieczenie? Z danych, nadesłanych przez Oddział ZUS-u w Zambrowie wynika, że więcej niż byśmy przypuszczali: 45 proc. naszych wynagrodzeń. Na konto samego tylko oddziału w Zambrowie miesięcznie wpływa 555 mln zł, rocznie — 6,5 mld zł. Do lekarza nie chodzimy więc „za darmo”.

NA WSI BRAKUJE lekarzy i nauczycieli; w połowie miejscowości nie ma sklepów ani kiosków; tylko 17 proc. gospodarstw korzysta z wodociągów. Co robić, aby poprawić warunki życia rolników? Zastanawiali się nad tym działacze kółek i organizacji rolniczych na plenarnym posiedzeniu Rady WZRKIOR. Wszystkie zalezy od ilości pieniędzy przeznaczanych na wiejskie inwestycje. Tymczasem nakłady te maleją, np. w 1983 roku stanowiły 48 proc. budżetu województwa, natomiast w ubiegłym — już tylko 33 proc. Mieszkańcy wsi wiele spraw mogliby załatwić sami, ale środki na popieranie czynów społecznych też nie są duże.

Zresztą, nie tylko zaniedbania inwestycyjne odbierają młodym chęć do pozostania na gospodarce.

● Mieczysław Zawadzki: — Dobija nas „dobrodziejstwo” rent i emerytur; wysokość składek ubezpieczeniowych jest wyśrubowana.

● Władysław Puławski: — Gdyby ciagniki z Ursusa trafiły do zachodnioeuropejskich rolników, ci od razu odwieźliby je na złom.

● Krystyna Kiertowicz: — Czy również w XXI wieku wiejskie dzieci do szkoły dowożone będą „bonanazami”?

Lista problemów jest długa. Zajmie się nimi Egzekutywa KW i Wojewódzka Rada Narodowa. Najwyż-

szy czas, bo wieś łomżyńska nadal wyludnia się. Jako przykład niech służy gmina Trzcianna: po wojnie mieszkało tam 12 000 ludzi, dziś zaledwie 6000.

OD 1 CZERWCA obowiązuje zarządzenie wojewody łomżyńskiego „w sprawie wprowadzenia postępowania przyspieszonego przed kolegią ds. wykroczeń na terenie województwa”. Dotyczy ono sprawców następujących wykroczeń (m.in.): obraza znaków i symboli narodowych, zakłócanie porządku publicznego, upowszechnianie publikacji poza cenzurą, picie alkoholu w miejscu pracy, nieobyczajność. Sankcje karne: areszt do trzech miesięcy, ograniczenie wolności do trzech miesięcy, grzywna do 50 tysięcy zł. Zarządzenie obowiązywać będzie do 1 listopada br.

VLADAS BULAVAS — dyrektor Biblioteki Narodowej z Wilna oraz Józef Tumiński — kierownik Działu Druków Rzadkich w tej bibliotece, w ub. tygodniu gościli w Łomży. M.in. uczestniczyli w seminarium kadry kierowniczej łomżyńskich bibliotek, podczas którego przedstawili historię polskiego bibliotekarstwa i polskiej książki na Litwie; zwiedzili placówki w Zambrowie, Bogutach Piankach i Ciechanowcu; przyjął ich wicewojewoda Edward Dąbrowski. Pobyt uświetniony został podpisaniem porozumienia o współpracy bibliotek.

PRAWIE 700 MŁODYCH wykonawców otrzymało „świadczenie posiadania talentu” podczas artystycznego festynu dzieci w minioną sobotę w Łomży. Zabawy i występy odbywały się od 11.00 do zmierzchu, bez względu na panującą zimno. Najliczniej obiegane atrakcje to przejażdżki konne, brykę i wierzchem, strzelanie rakiet oraz start balonu, który udał się dopiero za trzecim razem. Ale się udał! Podobnie jak cała impreza, której inicjatorem i głównym organizatorem było Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne. Pomagali liczni ludzie i instytucje.

RÓWNIEM ATRAKCYJNIE bawili się w przeddzień swego święta dzieci pracowników ŁZPB „Narew”. Oprócz licznych imprez (konkursy sportowe, turniej rodzin) najwięcej emocji dostarczył start balonu, świeżego nabytku nowo powstałego Klubu Balonowego.

ANIMACJA LALEK i przedmiotów, plastyka ruchu i koncert chóru to w największym skrócie program pokazu prac studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej z Białegostoku, z którym wystąpią w Łomży w sobotę, 6 czerwca, o 17.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego na zaproszenie Państwowego Teatru Lalek i Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego.

650 ZUCHÓW i HARCERZY z Chorągwi Łomżyńskiej wzięło udział w XI Kurpiowskim Rajdzie Zwycięstwa (siedem tras, w tym jedna kajakowa i jedna rowerowa). Zakończenie rajdu odbyło się w Nowogrodzie. Do harcerzy dołączyli uczestnicy IV Złotu Weteranów — harcerzy łomżyńskich. Odbił się apel, podczas którego udekorowany został złotym medalem „Opiekuna miejsc pamięci narodowej” sztandar Chorągwi.

W ŁOMŻY odbyła się X, sprawozdawczo-wyborcza, sesja Krajowego Klubu Reportażu. Prezesem Klubu ponownie wybrany został red. Stanisław Zagórski. Referat „Promocje reporterskie” wygłosiła Krystyna Goldbergowa. Zwycięzcą rajdu samochodowego dziennikarzy, zorganizowanego następnego dnia po sesji przez Automobilkub Łomżyński wspólnie z Kolem SD PRL, okazał się red. Jerzy Brodziuk z oddziału „Gazety Współczesnej”, któremu towarzyszyła, jako pilotka, 13-letnia córka — Ewa.

SPROSTOWANIE. Do informacji o pracy Oddziału Wojewódzkiego i inspektoratów PZU wkraśl się błąd („Zdarzenia”, „Kontakty” nr 22/87). Tylko w poniedziałki pracują one od 7.30 do 17.00, w pozostałe dni tygodnia od 7.30 do 15.15, a w wolne soboty pełnią dyżury w godzinach 7.30—12.30.

siły i zamiary

Zadna dziedzina naszej gospodarki nie obrosła tak bogatą literaturą jak budownictwo w ogóle, a mieszkaniowe w szczególności. Plany, prognozy, analizy, raporty pochłonięły już tony papieru, a mieszkańcy budujemy w kraju wciąż mniej niż przed dwudziestu laty, kiedy nikt jeszcze nawet nie słyszał o fabrykach domów i technologiach wielkopłytowych. Co gorsza, z roku na rok, zamiast choćby niewielkiej poprawy mamy wyraźne i systematyczne pogorszenie.

W Łomżyńskim objawy poważniejszego kryzysu pojawiły się dopiero przed trzema laty, lecz — jak dotąd — nie było powodów do bicia na alarm. Przeciwnie, uważaliśmy nawet, iż „mieszkaniówka” korzystnie wyróżnia nas spośród innych województw. W tych warunkach poświęcenie posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR właśnie budownictwu mieszkaniowemu mogło być potraktowane jako „dmuchanie na zimno”. Przebieg Plenum uzmysłowił chyba nawet najmniej zorientowanym, że jest już całkiem gorąco, a napawające dumą wskaźniki należą do przeszłości.

Domy budujemy wciąż dość szybko (10 miejsce w kraju); zajmujemy 21 miejsce pod względem ilości mieszkań przekazanych na 1000 mieszkańców, za to cena jednego metra kwadratowego, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu o taniości naszego budownictwa, plasuje nas na 35 miejscu. Najbardziej niepokoi fakt niewielkiej ilości remontów (44 miejsce) — jak tak dalej pójdzie za kilka lat domy zaczną się nam rozpadać.

Wojewódzki plan społeczno-gospodarczy przewiduje oddanie do użytku (do roku 1990) 6000 mieszkań w budownictwie użytecznym 5200 w prywatnym. Jest to górna granica możliwości — i to poważnie zagrożona — bo jak dotąd nie udało się wykonać nawet planu z pierwszego roku pięciolatki. Przyczyn wymieniano wiele, przede wszystkim skomplikowane przepisy.

Dziś spółdzielnia musi zdobyć około 30 decyzji administracyjnych, po to, aby wreszcie przekazać przedsiębiorstwu budowlanemu, a szczególnie skutecznie paraliżującemu nowe pomysły i nietypowe rozwiązania. W rezultacie niepodzielnie panuje architektoniczny schemat: blok czteropiętrowy i piętrowa willa z kopertowym dachem.

Na drugim miejscu wśród głównych przeszkód można wymienić brak odpowiednio przygotowanych terenów zaopatrzonych w sieć wodociagową i kanalizacyjną. Oczywiście plan zakłada nadrobienie tych zaległości, ale potrwa to lata.

Wreszcie po trzecie: nasze firmy budowlane są o wiele za słabe w stosunku do potrzeb nawet tak małego województwa jak łomżyńskiego. „Skorupa” jeszcze postawia, ale wykonawców instalacji trzeba szukać poza granicami.

Rzecz jasna kłopotów jest znacznie więcej (choćby brak materiałów), lecz zamiarem Plenum było skoncentrowanie się przede wszystkim na tych, które można pokonać własnymi siłami. Naprawa polityki mieszkaniowej państwa nieodłącznie jest ministerstwem, byle ja najsytyściej, bo przecież ogólnopolski plan budownictwa mieszkaniowego jest czymś innym jak sumą planów uchwalonych przez 49 wojewódzkich rad narodowych.

sprostowanie

W komunikacie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży z dnia 10.V.br. dot. zmiany systemu oszczędzania na książeczkach mieszkaniowych mylnie wydrukowano instytucji. Winno być: WZSM.

zdanie tygodnia

— Stawiamy na młodość bez względu na wiek.

Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży na spotkaniu z dziennikarzami — uczestnikami X sesji Krajowego Klubu Reportażu

myśl z atestem

„Każdy jest dłużnikiem Ojczyzny w takiej części, ile siły jego umysłu zdolne są wykonać, a za ostatniego powinien uchodzić ten, który jej nie uświetnił, nie wspomógł żadnym darem.”

Jan Długos



ry
podar-
eratu-
a mie-
Plany,
ochlo-
szkań
ej niż
y niki
fabry-
zielko-
ku na
ej po-
maty-
oważ-
ię do-
— jak
do bi-
ważali-
a” ko-
d in-
warun-
a ple-
skiego
i mie-
rakto-
imne”
chyba
ze spa-
wają
szyb-
jmuje-
ilości
1000
ednego
w roz-
o ta-
pla-
ardzie
ści re-
ak za-
gospo-
o uży-
eskan-
nym
górna
ważnie
e uda-
z pier-
zyczyn
ystkim
być o-
ynny
ać pla-
u, c
ralizuj-
rozwia-
dzieln-
chemat-
a will-
głów-
ymien-
wany
eć wo-
Oczyw-
ie ty-
e firm-
labe
ak ma-
yński
ale ju-
oa szu-
st zna-
nateria-
a by-
wsz
a pok-
wa p-
a nie-
yle ja-
niopols-
niowe-
na pl-
woj-
(jo-
e
o Zwi-
w Łom-
system-
miesz-
o skr-
spr.
y jes-
ic ta-
Dług-

Z Goniądza nadeszły nie-
pokojące wieści: spacer po
tamtejszym rynku, nawet w
biały dzień, bywa niebezpie-
czny, ponieważ można paść
ofiara łapanek i zostać zmu-
szonym do zamieszkania w
spółdzielczym bloku.

gająca na wznoszeniu domu z ceg-
ły żerańskiej i wykładaniu z zew-
natrz warstwą suporexu zdala eg-
zamin, a przynajmniej nikt nie na-
ręka na wilgoć i przemarzanie.
Nie brakuje też terenów z przygo-
towaną siecią elektryczną i wodo-
ciągową. Wreszcie: szczęście miał
Goniądz do osoby prezesa. Jerzy
Wróblewski, były dyrektor technicz-
ny SKR-u, od 1985 roku na spół-
dzielczym etacie, lubi zmienność i

metrów kwadratowych — 3500 zł
tkwi w całkowitej samodzielności.
Spółdzielnia zrzesza obecnie 119
członków, z czego 22 czeka na
mieszkania. Wszyscy zostali przyję-
ci w ubiegłym roku, lecz zaledwie
9 z nich kwalifikuje się do M-3 i
M-4. Pozostali to młodzi ludzie,
mieszkający z rodzicami i traktują-
cy członkostwo bardziej jako za-
bezpieczenie przyszłości niż szansę
na wybawienie z trudnych warun-

SPOŁDZIELNIA XXI WIEKU

— Proszę się nie obawiać: siła
niskiego nie zmuszamy — tłumaczy
Jerzy Wróblewski, prezes Spółdziel-
ni Lokatorsko-Własnościowej. —
Na mieszkania zawsze znajdują się
chętni. Prawda jest jednak, że każ-
demu, kto się do nas zgłosi i speł-
ni powszechnie przyjęte warunki
na mieszkanie M-3 lub M-4, bo in-
nych nie budujemy, gwarantujemy
lokom w ciągu, najdalej, dwóch
lat. Zdarzało się, że w maju przy-
mowaliśmy członka, w czerwcu o-
trzymał przydział, a w październi-
ku klucze. Spółdzielczość mieszk-
aniowa w Łomżyńskim ma naj-
krótszy okres oczekiwania w kraju,
a my najkrótszy w województwie.
Goniądzka spółdzielnia powstała
26 lutego 1983 i od początku miała
szczęście: jeszcze w tym samym
roku wyrosły dwa budynki. Tym-
czasem jej rówieśniczka w Trzebian-
nem do tej pory nie wyszła z fazy
organizacji. Od początku dobrze uo-
żyła się współpracy z grajewskim
PBRol-em, który buduje tu chętnie
i coraz lepiej. Technologia pole-

ruch w interesie. Jak dotąd radzi
sobie równie dobrze z budowlanymi,
jak i z własnym personelem.
Spółdzielnia dysponuje już 78
zasiedlonymi mieszkaniami. Do 1990
roku ma powstać jeszcze jeden
blok (24 lokale) i oczyszczalnia typu
bioblok, która pozwoli zrezygno-
wać z kłopotliwych kosztownych
w eksploatacji szpitalnych zbiorni-
ków, a — co najważniejsze — wy-
bawi miasto z kłopotów na co naj-
mniej 50 lat. Prezes ma nadzieję,
że uda się pręcej tego wybudować
do końca 5-lecia jeszcze jeden blok
— tym razem z usługami na par-
terze.
Utrzymanie i obsługa mini-osie-
dla wiele kosztuje. Kosztowałyby je-
dnak trzykrotnie więcej, gdyby nie
własny ciągnik, beczkowóz i kotło-
wnia. Korzystanie z usług Miejskie-
go Przedsiębiorstwa Gospodarki Ko-
munalnej i Mieszkaniowej czy
SKR-u zmusiłoby lokatorów do
płacenia gigantycznych czynszów.
Tajemnica umiarkowanych opłat (69

ków lokalowych. W każdym razie
w Goniądzu od 1983 roku nikt nie
słyszał nawet o liście przyspieszeń.
Siawa ekspresowego budowania,
niskie wkłady (M-4 — 260 tysięcy
złoty, M-3 — 170 000), czyste po-
wietrze, rzeka, ściągają zaintereso-
wanie całej Polski. Biuro spółdziel-
ni odwiedzają mieszkańcy Gdańska,
Szczecina, Sosnowca, Krakowa. Sta-
rzy gospodarze widzą szansę po-
wrotu. Inni chcą się tu osiedlić, u-
rzeczeni spokojem i pięknem przy-
rody.
Prezes Wróblewski zapewnia, że
wszystkie potrzeby mieszkaniowe
naczelnika zostaną zaspokojone;
gwarantuje również szybkie wybu-
dowanie bloków dla pracowników
przyszłego Biebrzańskiego Parku
Narodowego, co jest poważnym a-
tutem w przetargu o umieszczenie
jego siedziby właśnie w Goniądzu.
Wydaje się, że Jerzy Wróblewski
jest jednym z nielicznych ludzi w
województwie, którym można ży-
czyć: oby tak dalej! (jon)

ZOSTAŁY TYLKO ROGI

Chata z kości mamuta, szkielet
krowy z 1800 r. p.n.e., wirówka do
mleka firmy „Alfa-Laval” z lat o-
siemdziesiątych ub. stulecia — to
tylko część ciekawostek godnych
obejrzenia na nowej wystawie Mu-
zeum Rolnictwa w Ciechanowcu,
noszącej tytuł „Historia chowu i
hodowli zwierząt gospodarskich w
Polsce”. Jej autorem jest pracow-
nik naukowy Szkoły Głównej Go-
spodarstwa Wiejskiego — Jerzy
Morstin. Dobór eksponatów sugie-
ruje zmiany, które zachodziły w
wyglądzie zwierząt w wyniku wie-
lowiekowych zabiegów hodowla-
nych człowieka. Zaczęło się od poj-
mania tura, co przedstawia kopia
malowidła naskalnego; na płasko-
rzeźbie egipskiej z Sarga (2950 r.
p.n.e.) widać jedną z „metod” ho-
dowlanych: cielę przywiązano
do krowy w ten sposób, że przy
dojeniu miała ona wrażenie, iż to
jej potomstwo ssie mleko.
Przez wieki człowiek musiał za-
dać sobie wiele trudu, aby wycho-
dować współczesne, mleczne rasy
krow. Droga od tura do polskiej
czerwonej, nizinnej czarno-białej,
holsztyno-fryzyskiej, usiana była
cierniami.
Ostatni tur padł w Jektorowie w
1627 roku. Wśród eksponatów mu-
zeum znajduje się poroże tego
zwierzęcia; wystawa zawiera rów-
nież historię udomowienia innych
zwierząt: konia, owcy, drobiu.
Muzeum poszukuje dalszych ek-
sponatów; cenne są zwłaszcza me-
dale z wystaw, dokumenty z aukcji
itp. (W.K.)

3
KONTAKTY
1987-06-07



Podczas manifestacji pokojowej ZMW
w Strękowej Górze (piątek, 22 maja).



Kazimierz Just cały dorobek swo-
jego życia (w tym kilka lat ciężkiej
pracy w USA i RFN-ie) postanowił
zainwestować w prywatny interes:
tartak w Zbójnej. Jego zamiar spot-
kał się z aplauzem władz gminy;
kolonia jest leśnista, a drewna nie
było gdzie trzeć. Przy pomocy na-
czelnika, Zenona Białobrzęskiego,
Just załatwił wstępne formalności
bez większych problemów i przy-
łączył do budowy, która również po-
tężniała się. Kłopoty zaczęły się przy
kompletowaniu wyposażenia; jednak
partyzant rzemieślnik i z tym się upo-
wał. Na początku maja ub.r. złożył
wniosek w Urzędzie Gminy o zare-
jestrowanie zakładu. I zaczęła się
polka.
— Przez trzy miesiące gromadzi-
łem potrzebne papiery — mówi dziś
zrezygnowany Just. — Zaświadcze-
nie z „Sanepidu” i od straży pożar-
nej dostałem w miarę szybko. Po-
znałem się na inspektorze pracy.
Przedstawiciel Okręgowego In-
spektoratu Pracy w Białymstoku
zadzwonił do Białobrzęskiego.
— Szukałem go trzy tygodnie —
mówi Just. — Biuro było ciągle
zamknięte. Zadzwoniłem do Białe-
brzeskiego. Gdy wreszcie doszło do
kontaktów, pan Makaruk od razu
przekazał mi opinię w Białymstoku!
Inspektor wykonywał swoje czyn-
ności przez następnych kilka tygod-

ni. Gmina zarejestrowała zakład Ju-
sta dopiero 1 września.
— Przejeżdżając na początku
czerwca 1986 przez Zbójną — opo-
wiada Antoni Rakowski, naczelnik
Urzędu Skarbowego w Kolnie — u-
słyszałem pracę gnaty. „Skąd tu tar-
tak?”, zachodzę w głowę. Skrećam
z szosy w boczną drogę, jadę kilka-
set metrów, patrząc: faktycznie, stoi
nowy tartak, na placu zwalę drze-
wa, kręcą się ludzie. „Gdzie wła-
ściciel?”, pytam. Nie było go, pra-
cował syn pana Justa.
Młody Just wyjaśnił, że obowią-
zku podatkowego nie zgłosił, bo za-
kład nie jest zarejestrowany, ale
formalności w toku. Antoniego Ra-
kowskiego to nie zadowoliło. Na
podstawie wyrzykowego rejestru
obrotów oraz poboru energii elek-
trycznej pracownicy Urzędu Skar-
bowego ustalili domniemane obroty
zakładu. 1 sierpnia 1987 r. Just otrzy-
mał książkę podatkową, a za okres

„dziki” (maj—lipiec) został ukarany
kwotą 50 tysięcy złotych; otrzymał
też nakaz zapłacenia zaliczki na po-
czet podatku obrotowego w wyso-
kości 61 tysięcy. Przy okazji wy-
szło na jaw przestępstwo podatko-
we, którego dopuścił się jeszcze w
fazie budowy: nie odprowadził po-
datku od wynagrodzenia — zatrud-
nianego wówczas — pracownika.
— Tartak stał, ludzie mnie mo-
lestowali, żeby trzeć, a ja ugania-
łem się za inspektorem — żali się
Just. — Postanowiłem zaczynać bez
zezwolenia. W końcu, pomyślałem
sobie, jak się wszystko wyjaśni, to
sprawy wyprostuję. Prowadziłem
rejestr obrotów. Ale pan Rakowski
od początku się na mnie zawziął.
Chce mnie zniszczyć. Jestem bar-
dzo zadłużony. Z czego ja te kre-
dyty spłacam?
Konflikt między rzemieślnikiem a
naczelnikiem Urzędu Skarbowego
zastrzył się na początku br., kie-
dy to, zgodnie z przepisami, doszło

do złożenia przez Justa zeznania
podatkowego (w celu ustalenia po-
datku obrotowego za cały ubiegły
rok).
— Zaniżył obroty — twierdzi An-
toni Rakowski. — Podał kwotę
261 000 złotych, podczas gdy z na-
szych obliczeń (na podstawie poboru
energii elektrycznej) wyszła kwota
549 000.
Stanowisko Urzędu Skarbowego
podtrzymał Cech Rzemiosł Różnych
w Łomży, który ma w sprawach
podatkowych rzemieślników głos o-
pinujący.
Od początku br., za wyjątkiem
dwóch dni, tartak Justa stoi zamk-
nięty na kłódkę.
— Nie wiem, dlaczego nie pracu-
je — dziwi się naczelnik Biało-
brzeski. — Wiosna dla tartaków to
jak zima w rolnictwie.
W prasie pojawiło się ogłoszenie:
„Sprzedam tartak”.
— Ten człowiek mnie zniszczy —
tłumaczy swój desperacki krok Ka-
zimierz Just.
— Jego nerwowe reakcje to prze-
sada — replikuje Antoni Rakowski.
— Czynimy tylko swoją powinność;
w sprawach podatkowych nerwy są
najgorszym doradcą. I leż ja mu się
natłumaczyłem, ale pan Just wie
swoje!
MARIA KACZYŃSKA

sprowy i ludzie



kontakty kontaktów

Na zebraniu POP w Brzezinach dużo mówiono o budowie szkoły podstawowej w Strękowej Górze. Mieszkańcy wsi Strękowa Góra pragną wybudować szkołę w czynnie społecznym. Prawdopodobnie jeden z nauczycieli posiada już wstępny kosztorys — 26 700 tys. złotych bez wartości działki i kosztów dokumentacji. W czynnie społecznym wykona się pracę za około 6 milionów złotych.

Wież Strękowa Góra i sąsiednie Rudniki posiadają łącznie trochę ponad 30 dzieci w wieku szkolnym, czyli na klasę wypadnie po czterech uczniów. W Chlebiotkach oddalonych o 5 kilometrów jest nowa szkoła podstawowa. W Brzezinach w ubiegłym roku została pobudowana nowa szkoła, która może pomieścić jeszcze raz tyle dzieci, ile obecnie do niej uczęszcza. Ze Strękowej Góry do Brzeziny jest około 5 kilometrów drogi. Na lata 1990—1995 w rejonie szkoły z Brzeziny przewiduje się niż demograficzny i obowiązkowe łączenie klas z uwagi na małą ilość uczniów.

Planowana szkoła w Strękowej Górze ma być powiększona o dwa mieszkania dla nauczycieli. Nie mówi się o sali gimnastycznej, której też nie posiadają szkoły w Brzezinach i Chlebiotkach. Dodatkowe koszty to doprowadzenie wody, podłączenie instalacji elektrycznej, systematyczne zużycie węgla, opłacanie palacza, dozorcę itp.

To tyle argumentów; zostały one przedstawione na zebraniu POP. Członkowie POP wskazywali na kosztowną bezmyślność, która obciąża całe społeczeństwo. Nie znamy argumentów drugiej strony, mieszkańców wsi Strękowa Góra i władz szkolnych. Popieram i doceniam chęć uczestniczenia w pracach społecznych ludzi, którzy w swojej wsi chcieliby mieć szkołę. (Wcześniej do budowy szkoły w czynnie społecznym nie można było zmobilizować i namówić mieszkańców Brzeziny i Laskowca). Zwracam jednak uwagę na fakt, że szkoła w Brzezinach jest w stanie przyjąć wszystkie dzieci z przyległych wsi.

WŁADYSŁAW KARWOWSKI
opiekun POP
w Brzezinach

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych im. Mariana Buczka w Łomży w imieniu Rady Pedagogicznej i młodzieży pragnie za pośrednictwem tygodnika „Kontakty” podziękować ob. Janowi Kulce za ogromny wkład, jaki wniósł w kształcenie literackie uczniów naszej szkoły.

Pan Kulka w bieżącym roku szkolnym systematycznie dwa razy w tygodniu spotyka się z uczniami klas pierwszych technikum i wprowadza ich w bogaty świat literatury. Robi to niekonwencjonalnie, z ogromnym oddaniem i niezwykłym zaangażowaniem. Jest niestrudzony w urozmaicaniu zajęć, które są ciekawe, kształtujące, starannie przygotowane i przeprowadzone. Organizuje spotkania z wybitnymi poetami, krytykami literackimi i redaktorami pism literackich.

Na szczególne podkreślenie zasługują zorganizowane przez pana Jana Kulkę korepetycje z literatury dla maturzystów. Ich forma i pełna kompetencja wykładowców dostarczyły uczniom wielu literackich przeżyć i pozwoliły szerzej spojrzeć na wybrane problemy literatury.

Jesteśmy pełni uznania dla pana Jana Kulki i tą drogą serdecznie mu dziękujemy i życzymy dalszych sukcesów w pracy literackiej.

Mgr inż. WŁODZIMIERZ KRZEWSKI
dyrektor
Zespołu Szkół Zawodowych
w Łomży

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nawet garnków kuchennych i wiader; a jak już nie było czego brać, zdejmowali z zawiasów drzwi i z futryn wyrwali okna. Bili każdego, kto się im sprzeciwił. Starego Czarkowskiego nie ruszali, był dobry dla ludzi, ale i jego ze dworu wygnali. Zamieszkał w baraku pod miasteczkiem.

Gdy innym Rewolucja stwarzała nadzieję, jego z niej do cna ograubiła, choć przecież poza obietnicą dobrego człowieka niczego nie posiadał. Waleś się bezpiecznie po okolicy, jak wielu jemu podobnych. Został parobkiem u ukraińskiego kulaka; wreszcie trafił do jakiegoś miasteczka, w którym zaopiekował się nim Polak Czarniecki, zastępca dyrektora cukrowni, który — gdy

Niemcy weszli — wyjechał do Austrii. Uparł się, że zabierze z sobą również chłopaka, ale jego ciągnęło do Polski. W Odessie szykował się akurat kolejowy transport w stronę Warszawy z ochronką dziecięcą, wkręcił się więc jako pomocnik i po kilku tygodniach telepania zjawił się w Warszawie.

Gdy po długiej rozłące znalazłem się znowu w Łomży, myślałem tylko o tym, co jest z rodziną. O wsiach nad Narwią krążyły różne wieści, że spalono, że ludzie w nich wybili do nogi...

Polnymi drogami i ścieżkami zdążył Zawadzki z Łomży do rodzinnego Kramkowa, żeby jak najprędzej uzyskać odpowiedź na nurtujące pytania. Po prawie 40 kilometrach, głodny i zmęczony, padł 1 listopada 1918 r. półmartwy na łóżko. Okazało się, że nikt z rodziny nie ucierpiał na tej wojnie.

Miejsca w Kramkowie nie zagrzało długo; już po dziesięciu dniach ruszył do Wizny, gdzie odbywało się rozbrajanie Niemców. Uznał, że Polska nie może się odradzać bez jego udziału.

— Matka kiedy dowiedziała się, że chce na ochotnika iść do wojska, uderzyła w płacz. Lamentowała, że kiepski ze mnie syn, bo ją opuszczam, a ona męczyła się tak bardzo, żeby zatrzymać dla mnie ojcowską gospodarkę.

Lzy matki okazały się słabsze od wezwania patriotycznie rozbudzonego serca. Ukradkiem dotarł do miasteczka i wcielił się bez trudu do wojska polskiego. Najbardziej zapamiętał wojnę bolszewicką. Jej front zmieniał się szybko, więc i chodzenia było dużo.

— Było tak — opowiada — żeśmy się ganiłi jak chłopaki z dwóch skłóconych wiosek. Raz my im dali łupnia, to znowu oni nam.

Z południa ich dywizja przedostała się pod Grodno. Stąd zaś długim, forsownym marszem, zakłócanym walką, przewędrowali żołnierze na przedpola Warszawy, na którą wielką siłą nacierali bolszewicy. Podczas tego uciążliwego drąlowania Zawadzki zgubił podeszwę od buta. Cisnął więc do rowu oba buty i dalej szedł boso. Na miejscu postoju odbyła się inspekcja. Jakiś pan w kapeluszu, kiedy stał w szeregu, zauważył jego bosc nogi: „Od dawna pan bez butów?” — spytał. „Minęły dwa tygodnie” — odpowiedział. „Nogi nie pokaleczone?” — dociekał nieznajomy. „Jakoś można wytrzymać, aby to jednak niedługo trwało...” „Potrzymajmy się jeszcze trochę, bracie. Jak kraj będzie wolny, wtedy i buty się znajdą, i mundur”.

Odszedł mężczyzna w kapeluszu, podszedł generał i pyta Zawadzkiego: „Czy wiesz, z kim rozmawiałeś?” Wzruszył ramionami. „To był premier Wincenty Witos” — oznajmił generał.

Chodził też Zawadzki na podbój Wilna. Zaszedł aż nad Dźwinę; w żołnierskich butach z podkówkami.

Od tamtego zdarzenia upłynęło 65 lat, gdy Wojciech Zawadzki, w odświętnym ubraniu, starannie wygolony, z nie dającym się ukryć wzruszeniem, odbierał medal imienia Wincentego Witos. Nie za wojaczkę go dostał; za działalność w ruchu ludowym, z którym związał się wcześniej.

Terem opada w dół, ku łące porośniętej olchami, kędy między korzeniami drzew i krzakami wikliny przebiega się niewielki strumyk. Niedługo ta bagienna łąka wyłodzi się jak kobierzec kwitnącymi kaczeńcami. Szkoda, że tego nie zobacze. A jak mocny zapach spłynie z czeremchy, kiedy te drzewa okryją się białymi całunami kwiatów!

boszczowi nie podobało się to, że założyłem Koło Młodzieży Wiejskiej, ponieważ on opiekował się Związkiem Młodzieży Katolickiej.

Pomocnikiem Zawadzkiego, liderującym młodzieży, był nauczyciel Stopa z Bronowic. Zapisali się do tej organizacji prawie 50 dziewczyn i chłopców. Jednak w miarę jak ksiądz nasilał swe ataki na Koło Młodzieży Wiejskiej, nie rezygnując także z ambony, jego stan liczebny topniał. Zostało 12 najbardziej twardych członków. „Jesteśmy — podbijał sobie bębienka Zawadzki — żelazną bramą. Nikt nie nas nie zwalczy.” Proboszcz zarzucał mu. „Siejesz rozpustę, po-

TAKI PRĘDKI



Tędy, przez łąkę i pola, wydepłtywał Zawadzki swoją ścieżkę, kiedy dzień w dzień drałował do Wizny i z powrotem; długie lata, przed wojną i po wojnie. Gdy jedna funkcja dobiegała końca, pojawiała się druga, potem trzecia i następna, aż do tego społecznikowskiego koleśowania Zawadzkiego każdy przywykł.

Zawsze był niespokojnym duchem; dlatego — tego sam nie wie i nigdy się nad tym nie zastanawiał. Z pierwszego ojca, który go osierocił w wieku trzech lat, miał cztery siostry. Z drugiego miał jeszcze czterech braci przyrodnych i jedną siostrę. Rodzina zatem była duża, a przecież tylko on jeden, Wojciech, okazał się takim odmiennym. Ciągnęło go od samego początku między ludzi; jemu z nimi było dobrze, ale również im z nim. Może dlatego, że dbał przede wszystkim o sprawy drugich, swoje odkładając na bok? Z chłopami łatwo łąpał kontakt, z urzędnikami też, a do tego miał na nich wpływ. Jego więc pchali ludzie na różne funkcje i stanowiska, a on jeżeli się nawet wzbraniał, czynił to nie dość skutecznie. Od młodu kapany był w gorącej wodzie i taki rozgorączkowany, prędki, rzutki pozostał na zawsze. Nawet guzy, jakich ponabijał niemało w toku społecznego działania, nie ostudziły jego zapалу.

— Miałem pierepalki z księdzem — wspomina Zawadzki. — Pro-

dejmujesz walkę z religią! — Z religią nikt nie walczy — zapewnił Zawadzki odpierając ataki. — chodzi o to, żeby chłop był lepszaktowany i poważany. Ksiądz mógłby upomnieć się o chłopów duszę. Czy ona gorsza od innych?

Czupurność zjednywała zwolenników. Argument był jednak wąty, gdyby ograniczał się do samych słów, gdyż w za chłopską legitymację uznaje spodarke. Zawadzki przejął owinę w młodym wieku. Pozbawny doświadczenia i wiedzy — zsumiał, że nie może polegać łącznie na sobie. Z zaufaniem niósł się tedy do sugestii inspektora rolnego z Łomży, który zapomniał, iż uczyni Zawadzkiego brym gospodarzem, jeśli ten ze słuchać. Stodoła — dowodził — każe się za mała, a obora za śna. W gorącej wodzie kapany trudem wykazywał cierpliwość, postępowanie powoli. Inspektor poznał ziemię, wprowadził ropolówkę, wymienił rasę krów, skłonił do rozbudowy stodoły.

— Ziemię trzeba rozumieć człowieka — powtarza do dzisiaj, którą przejął od inspektora. I stał się rzeczywiście najlepszym gospodarzem we wsi i w okolicy. Ta gospodarka budowała mu rytyt i dawała niezłe zabezpie-

materialne. Bał się Zawadzki...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Pięciu wójtów przewaliło się...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Sam też się wkrótce przekonał...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

ację za doskonałą, sołtys miał bo-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Moim obowiązkiem było zabez-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Sołtys wyznaczał podwoły, prze-
Wielki...
Wielki...
Wielki...



ROZGORĄCZKOWANY

stał przewodniczącym GRN-u. Z...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— A kółka rolnicze zakładałem...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Czy cokolwiek ważnego we wsi...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Maczał też palce w powstaniu...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Sołtys na front nie szli. Z u-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Zawsze potrafiłem przemawiać...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

ny ulotkami i tajnymi gazetkami...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Jan Krajewski z Wizny wpadł i...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Kramkowscy chłopcy przestali w...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Zawsze potrafiłem przemawiać...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Zle było we wsiach za Niemców...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Sołtys rozprawiał kartki na wy-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

komendantowi w Wiźnie listę chło-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Gdy Stanisław Mikołajczyk u-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Dawniejsi ludowcy, jak się oka-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Ci z UB sądzili, że jeśli pod-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Śmierci?
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— No, tak, bo życie jej przecież...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Formalnie związał się ponownie...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

przez Bolesława Podedwornego, ro-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Mnie zależało na tym, żeby...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Półki sił starczało, Wojciecha Za-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Opuściłem tylko jedno posie-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

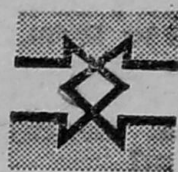
Dziadek Zawadzki nie rozumie...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

— Skąd się wezmą we wsi dzieci...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

słowa te brzmią w ustach starca...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

HENRYK MAZIEJUK

spiećcia



Łomżyńskie od lat słynie w kraju...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Do świetlicy wiejskiej w Czarno-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Według raportów Centrum Bada-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Klient sławetnej restauracji „Sa-
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Dokładnie rok temu pisaliśmy o...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Prezes SKR-u w Radziłowie, po...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

Nagrode 500 złotych za najlepszy...
Wielki...
Wielki...
Wielki...

5

KONTAKTY
1987-06-07



STRACH

Wszyscy znali sytuację rodziny K.: ludzie we wsi, naczelnik, opiekun społeczny, lekarz z ośrodka zdrowia. Nie zapobiegło to temu, co się stało. W dodatku nikomu nie można zarzucić bierności. A zatem działania pozorowane, maskujące niemoc, niechęć i egoizm?

— To się nie da wysławić. Zło się zbierało i zbierało.

— Nigdy się nie skarżyła. Była taka tajemnicza...

— On chciał, żeby te dwie kobiety zmarły.

Mówią ludzie ze wsi; to ostatnie zdanie pada poza salą sądową. Inaczej mówili w śledztwie, inaczej przed sądem. Chyba boją się — twarzą w twarz z tamtymi — powtórzyć raz jeszcze fakty, których byli świadkami od lat.

— Calej prawdy nie da się opisać. To niemożliwe, by tak postępować — te słowa się powtarzają.

Na ławie oskarżonych zasiadają ojciec i 27-letni syn; niewysocy, krępi, o mocnych rękach. Sędzia pyta ich kilka razy, czy rozumieją zarzuty. — Tak, tak — kiwają głowami, ale ich twarze pozostają niezmienione. Czy przyznają się do winy? Nie. Syn mówi, że wszystkiemu winien ojciec jako główny gospodarz. Ojciec natomiast żadnej swej winy nie widzi. Bez skruch i pokory — w ostatnim słowie prosi o uniewinnienie. Brak mu zdrowia, by odbywać karę w zamknięciu. Syn także prosi o ulaskawienie.

JEDNA MNIEJ

— Powyżej 30 stopni mrozu było u nas tej zimy — mówią mieszkańcy wsi, zagubionej gdzieś w gminie Nowe Piekuty. Wieś leży niedaleko lasu; rozrzucone gospodarstwa, wśród nich nowe domy i obiekty. Jestem w chacie, w której jeszcze niedawno żyła Janina K. ze swoją chorą na padaczkę, upośledzoną córką, Celiną, mężem i synem. Druga córka 17-letnia Elżbieta, przyjeżdżała sporadycznie z internatu szkoły zawodowej.

Chata jest stara, drewniana, kryta słomą. W sieni nie ma podłogi ani sufitu. „Brak 40 proc. pokrycia dachu słomą” — stwierdził podczas wizji funkcjonariusz MO miesiąc po tragedii. Wówczas w sieni leżał lód i śnieg.

Drzwi prowadzą do pokoju: dwa łóżka, stół, krzesła. W oknach pojedyncze szyby są popękane, powybijane, polatane tekturą. Ramy nie uszczelnione. Nie dziwnego, że zimą mróz wewnątrz był taki, jak na dworze.

W drugim pomieszczeniu (wszędzie ściany wyklejone papierem) leży Celiną. Siedzi przy niej sąsiadka, starszuszka; przyniosła herbatniki. (Nie narozmawiam się z nią, więc mówię różaniec). Słoma przykryta brudnym prześcieradłem, a dziewczyna — brudną koldrą. Ma dawno nie myte włosy i brudne paznokcie. Nogi opuchnięte, a na dużym palcu gojąca się rana (po odmrożeniu?). To tutaj, na tym posłaniu, matka z martwicą nóg i córką leżącą na własnych odchodach tulili się do siebie, by było cieplej. Ale cieplej nie było. Obie — bezradne w przerażającym zimnie — czekały na śmierć.

Trzecie, największe pomieszczenie, nie było używane. Służyło za składowisko życiowej niemocy: nieczystości, butelek, szmat i różnych przedmiotów. W studni na podwórzu woda nadająca się tylko do prania; czy stała u sąsiadów. (— Jak ona na tych nogach, w bólach strasznych, tę wodę przynosiła?). Stodoła w takim samym lub gorszym stanie, co dom. („Wewnątrz na całej powierzchni — ludzkie odchody” — zapis z wizji lokalnej w lutym).

Sąsiad mówi, że teraz Celiną leży „czysta”; trzeba było widzieć wtedy... — A jakie pijaństwa tu odchodziły! Kiedy syn nie chciał pić, to stary go zmuszał, z siekierą gonął.

Podczas ciężkich mrozów w styczniu br. do szpitala pogotowie przywiozto w ciężkim stanie 58-letnią Janinę K. (— Co pan dał swojej matce do szpitala? — pytam syna na rozprawie. — Koszule, pantofle, podomki? — Nie. Nic nie miała. Pojechała w sukience). W historii choroby odnotowano, że chora skarżyła się na silny ból nóg: miała obie stopy i podudzia odmrożone.

„Początkowo występuje bladeść, potem zaczerwienienie skóry, następnie pojawiają się pęcherze i w końcu martwica tkanek czyli obumie-

ranie odmrożonych części ciała. W przypadku martwicy suchej dochodzi do odpadnięcia obumarłej części ciała, w martwicy wilgotnej — do zakażenia drobnoustrojami, rozkładu” („Encyklopedia zdrowia”). Janina K. przeszła wszystkie stadia. „Obie stopy i podudzia pokryte były czarnymi strupami, skóra sinoszara bez czucia. Z ran sączyła się wydzielina”. Ponadto stwierdzono szmer nad płucami i niewymiarową akcję serca.

Mogła ją uratować tylko amputacja, ale na ten zabieg pacjentka nie wyraziła zgody. Tymczasem stan się pogarszał. Po tygodniu gorączka podniosła się do 39 stopni. Oznaczało to, że rozkład stóp i proces zakażenia organizmu postępował. W tym czasie ksiądz zainicjował odwiedzenie chorej: przywiózł swoim wozem jej męża i syna. „Jak się czujecie?” — pytali z udawaną troską. „Lepiej, lepiej...”. Leżała w cieple w czystej pościeli, zmieniano jej opatrunki, nie musiała chodzić w mrozie po wodę,



palić w piecu (gdy było drewno), nie była głodna. „Lepiej”. Nigdy się zresztą na nic nie skarżyła. Po ich wizycie zgodziła się na operację. W stanie już bardzo ciężkim została przewieziona na salę operacyjną. W trakcie zabiegu stanęło serce. Reanimacja nie przyniosła efektu.

Sąsiedzi ubrali zmarłą w składkowe rzeczy, złożyli się na pogrzeb. Jan K. pieniądze z ZUS-u przepił. Zanim nie został aresztowany, nie się w tym domu nie zmieniło, tyle że jedna kobieta ubyła. Druga leżała w strasznym opuszczeniu.

NĘDZA

„Nie było co jeść, w co się ubrać, czym palić — zeznała w śledztwie Elżbieta (a przed sądem inaczej: — Nie wiedziałam, co mówię. Byłam rozproszona. — Brat i ojciec patrzyli na nią z napięciem). — W tym domu nigdy nie było chleba ani innych podstawowych artykułów. Ojciec z bratem często bili matkę za to, że gdy przyszli pijani, nie było co jeść. Ojciec wyklinał ją, a następnie zdejmował pasek i bił, gdzie popadło, albo też przewracał na ziemię i kopali ją po całym ciele. Kiedy stawiałam w obronie, też mnie bili i wyganiaли z domu”

Bili i chorą Celiną. Kiedy ludzie przychodzili z pomocą, Jan K. krzychał: „Zajmijcie się swoją rodziną, bo was spale!” (— Ale gdyby nie my, już dawno by zmarły; jak nie było dymu z komina, to biegłam patrzeć, co z nimi, biegłam napalić — mówi jedna z sąsiadek). Sąsiedzi przynosili chleb, smalec, słoninę, a ojciec z synem wynosili żywność z domu albo sprowadzali pijacką kompanię — była przecież zakąska. Dobrzy stolarze (— Stary umiał zrobić wszystko, jak nie pił), nie zostawiali jednak żadnych pieniędzy na życie; resztą Janina K. nie знаła się na pieniądzach, nie umiała czytać ani liczyć, a sklep był w odległości 2 kilometrów.

Dom znajdował się także pod opieką opiekuna społecznego. — Ale gdy ojciec z bratem dowiedzieli się, że matka dostała jakieś pieniądze z opieki, siłą jej odbierali i przepijali. Wtedy już opieka przestała dawać pieniądze, a przynosiła żywność i pościel. Brat i ojciec wszystko wynosili.

Ubiegłej zimy Jan K. też nie wykupił węgla, lecz — podobnie jak w tym roku — pobrał ekwiwalent. (— Węgla nie było, dopiero gdy zmarła, to się znalazło — mówi Zdzisław K.). Janina K. ubiegłej zimy już odmroziła sobie nogi aż do pęcherzy; całe lato nosiła grube skarpety, ciągle wilgotne od nie gojących się ran. Zimą już na tych nogach nie mogła pójść do lasu po drewno. Przy kolejnych mrozach nastąpiła martwica.

„Matka nikomu nie powiedziała o odmrożeniach. Była bardzo skryta. Nikomu się nie skarżyła, że jej źle. Bała się, że będzie bita.”

stwierdza: — Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Jak żyję, nigdy nie kupiłem też odzieży i pościeli dla matki i siostry.

— Co robiliście z pieniędzmi?

— Dla siostry, Elżbiety...

— Ile?

— Mniej, więcej.

Czy pił? Tak, ale nie w dużych ilościach. Jak wytłumaczy fakt, że matka odmroziła nogi, w następstwie czego zmarła podczas operacji? Milczy, patrzy w jeden punkt. („Do domu nie pojechalismy ze względu na mrozy” — przyznał w śledztwie). Podwołuje okna leżącą na strychu.

Ojciec: — Nie było pijaństwa ani bicia. Drzewo było przygotowane do palenia, jedzenie kupione. A odzież? Nigdzie nie wychodziły, to nie potrzebowały.

— Jesteście stolarzami, nie mogliście domu odremontować?

— Dwa lata temu miałem zamiar poszycie, ale zabrakło słomy. No i wiosną zeszłego roku wiatr jeszcze zerwał część poszycia.

Wszystko stało się dlatego, że chciałem wezwać lekarza, a żona się nie zgodziła. — Ciekła jej ropa i dlatego zmarła. Była niezaradna. Na zegarze też się nie знаła. Nie chodziła do szkoły.

Gdy Jan K. został aresztowany jego syn przestał pić i wstawił podwojne ramy do okien.

— Zmienił się. Jeszcze może się nawrócić do życia ludzkiego. Chyba się ustakuje — mówi sołtys.

Mieszkańcy wsi napisali list do sądu: „Teraz, gdy zabrakło ojca, panuje tam inna atmosfera. Dom ogrzany, siostra nakarmiona”.

POMOCNICZY ŚMIERCI

ALICJA NIEDZWIECKA

KOMU POMOC

Przed Sądem stał lekarz z ośrodka zdrowia: — Byłem tam trzy razy z inicjatywą pracownika społecznego. — Stwierdził wówczas, że matka jest „upośledzona w stopniu umiarkowanym”. Ostatnią wizytę złożył wiosną 1986 (a zatem już po odmrożeniu nóg przez Janinę K.).

— Czy badał pan matkę?

— Nie. Pojechalismy, by zbadać młodą kobietę. Stwierdziłem zmiany odleżynowe.

Wydął też zaświadczenie, że wymaga stałej opieki. Teraz zgłasza również swoje wątpliwości: — Czy należała im się pomoc z opieki społecznej? Miał przeciwnie dwóch zdrowych mężczyzn.

Alkoholizm nie uznał za chorobę. Była tam także kilka razy przedstawicielka PKPS-u. Raz tylko zauważyła, że w kuchni jest chleb. To warczyła jej pani naczelnik przewodniczący Komitetu Przeciwdziałania Alkoholowi. Kobieta przyznano o kresowy zasiłek i produkty żywnościowe, które poszły jako zakąska. Opiekun społeczny na rozprawie sądowej nie przybył.

— Ile razy myśmy zgłaszali do prezydium: weźcie ich na przynajmniej trochę leczenia. Nic — oburzają się mieszkańcy wsi.

— Celinę trzeba zabrać do domu, opiekę dla przewlekłe chorych. Czy jej brat będzie ją codziennie całował? — Zastanawiają się kobiety. — Ktoś musi być z nią ciągle. Ma częste ataki padaczkowe.

Z dobrze pojętej pomocy skorzystała tylko Elżbieta: otrzymała pomoc materialną na kontynuowanie nauki.

— * —

Sąd Rejonowy w Zambrowie wyrokował Janowi K. łączną karę dwóch i pół lat pozbawienia wolności; syn został skazany na dwa lata pobytu w zakładzie karnym warunkowym zawieszeniem na pięć oraz otrzymał nadzór kuratora. W społecznym odczuciu — sprawiedliwości nie stało się zadość: — Racja, tem tyle, co za chuligaństwo! Przecież to było coś potworniejszego od zabójstwa, bo zdręczenie i śmierć z premedytacją!

obyczaje





— Ohoho — powiedział Kiro — bosman się rozszalał.

— Przestań już — odezwał się Włodo Pan-czew, który pobrzękiwał z boku na gitarze.

— Ty, Panczo Władigerow, lepiej się nie odzywaj, bo instrument stracisz! — postraszył go Kiro. — I dawaj pieniądze, bo ojciec chłopaka okazał się jednak marynarzem, a w dodatku bosmanem.

— Bosman Sławi Fotew — zaśmiał się któryś.

— Dosyć tego! — uciął Anton. — Przed chłopakiem on jest bosmanem. A jeśli chodzi o karty — zwrócił się do Sławiego — toś fu-jara. Cztery w środku i wszystko na rękę?

— Czego sobie życzy pan bosman?! — jeden z marynarzy stanął wyprężony przed Fotewem.

— Baczność! — krzyknął ktoś inny.

Stanęli na baczność. Sławi Fotew był wykończony tymi okrutnymi żartami i wszystkim, co się zważyło na jego głowę. Nie brali w tym udziału jedynie Anton i brat Eugeniusza, którzy brzdąkał na gitarze i nucił swą ukochaną melodię.

Tak zastał ich Wasko — pięciu czy sześciu marynarzy w szeregu, a przed nimi ojciec. Stali wyciągnięci jak struny. Jaki respekt i posłuch.

— Nie gniewaj się na nich, bosmanie — krzyknął Kiro Kawalarz z basenu, widząc nadchodzącego Wasko — oni już więcej tego nie zrobią. Daj im spocznij.

Sławi Fotew spojrzał na syna i półgębkiem powiedział: — Spocznij, rozejść się!

— Hurra! — zakrzyknęli marynarze i rozbiegli się.

Wasko schwycił ojca za rękę, był z niego dumny.

— Powinieneś dostać w skórę! — powiedział Sławi Fotew i westchnął ciężko.

Za statkiem ciągnęło stado mew i atakowało wir wody, jaki tworzyła śruba okrętowa. Prawdopodobnie kucharz wyrzucił jakieś odpadki.

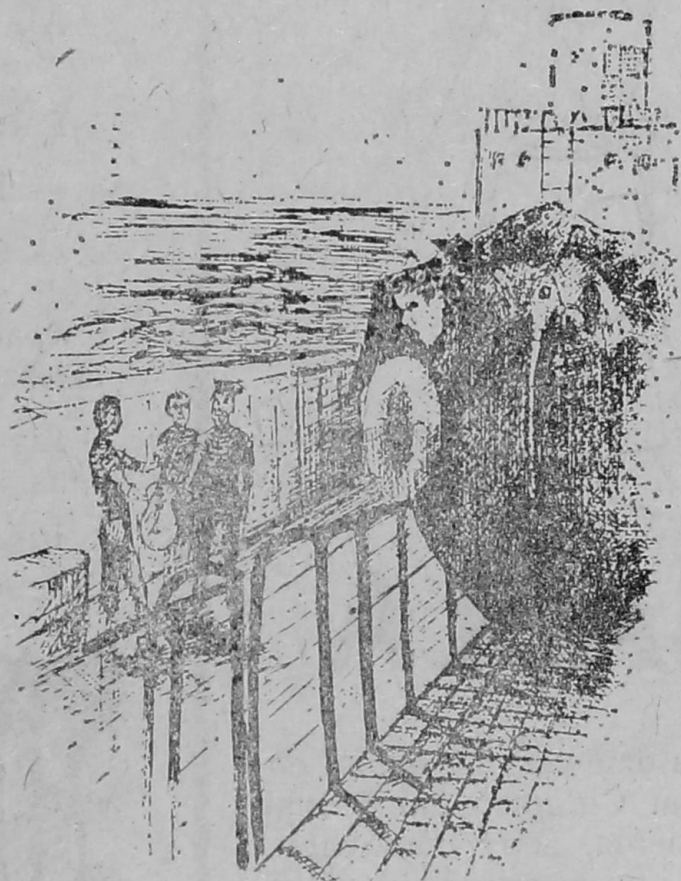
— A jak ja mam do ciebie mówić: bosmanie czy tato? — spytał Wasko.

— Tato.

— Dobrze, tato.

Wasko ogarnął wzrokiem horyzont — dookoła morze, jak okiem sięgnąć — wszędzie morze. A pośrodku morza „Elena” i mewy ciągnące za statkiem w poszukiwaniu jedzenia. Opadały raz po raz na wodę szukając ofiary, zanurzały dzioby i znów wlatywały wydając przy tym ostre i smutne gardłowe piski.

W uszach Wasko skrzek mew dźwięczał jak pieśń. Dopiero teraz — najedzony i spokojny — uświadomił sobie, że osiągnął swój cel, że już teraz nikt w klasie nie będzie mógł złego słowa powiedzieć. A kto ma ochotę, to niech pisze na tablicy lub na murze „Vasco da Gama ze wsi Rupcza”. Czy to źle być Vasco da Gamą, choćby nawet urodzonym we wsi Rupcza. I co z tego? Tak, jak tylko wróci, poprosi matkę,



by pojechali do tej wsi Rupcza. Jeszcze nigdy nie był w swej rodzinnej wsi, a przecież tam mieszkał jego ojciec i babcia, która umarła, zanim on jeszcze się urodził, i dziadek, którego też nie pamięta. Stanowczo będzie musiał pojechać do wsi Rupcza.

Wasko mocno ścisnął rękę ojca. Zapragnął naraz, by wydarzyło się coś strasznego i bardzo niebanalnego, żeby wszyscy mogli zobaczyć, kim jest Vasco da Gama ze wsi Rupcza. Wtedy wchodząc do klasy zobaczy wypięte piersi kolegów, którzy będą stali przed nim na baczność, tak jak marynarze przed jego ojcem.

Zorientował się, że znów przesadził, że zagłupiał się w marzeniach, ale ochota na dokonanie czegoś niezwykłego pozostała.

— Czy myślisz, że będzie burza? — spytał ojca.

Sławi Fotew podniósł głowę — na niebie nie było ani pół obłoczka.

BRACIA MORMAREWOWIE



Słońce i Księżyc, mieszkający na niebie, mieli córkę piękną jak najpiękniejsza gwiazda. Pewnego razu, gdy siedziała spoglądając w dół, poczuła wielką ochotę, by dostać się na ziemię i zobaczyć, jak tam jest. Tak długo prosiła i molestowała, że w końcu pozwolono jej na tę wyprawę, ale pod warunkiem, że będzie unikała ziemskich młodzieńców. Obiecała dotrzymać słowa i spuściła się na ziemię.

CÓRKA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA

Przez cały dzień chodziła i rozglądała się. Pod wieczór dotarła do małej chatki, w której mieszkała staruszka. Była już tak zmęczona po całodziennym wędrowcu, że weszła do środka i spytała, czy może odpocząć. Chętnie została przyjęta. Ale staruszka wnet spostrzegła, że to nie jest zwyczajna dziewczyna i co sił w nogach pobiegła na dwór królewski, by opowiedzieć o swym pięknym i wyjątkowym gościu.

Tymczasem dziewczyna usiadła i zaczęła prząść, a nitka snująca się spod jej palców była ze szczerzego złota.

Słońce widząc, że wszyscy dworzanie spieszą się, by zobaczyć córkę, chciało ją ostrzec. Zaczęło więc tak silnie świecić, że dziewczyna zatęskniła za domem i uniosła się z powrotem do nieba. I gdy dworzanie przybyli na miejsce, znaleźli tylko złotą nitkę na kołowrotku.

Po jakimś czasie córka Słońca i Księżycy znów poczuła wielką chęć, by spłynąć na ziemię. Rodzice uprzedzali ją, jak poprzednio, by uważała na siebie. Znowu przyszła do chaty staruszki, by odpocząć, a ta czym prędzej poszła przywołać dworzan. Ale choć spieszyli się, jak mogli, nie zastali już dziewczyny po przybyciu na miejsce. Słońce znów ostrzegło ją swymi promieniami i dziewczyna uniosła się do nieba. Jedynie złota nić na kołowrotku staruszki świadczyła o tym, że rzeczywiście tam przebywała.

Po pewnym czasie dziewczyna znów zapragnęła zejść na ziemię i po wysłuchaniu wielu przestróg zsunęła się już na dół. Gdy tym razem zmierzała do chaty staruszki, ta ujrzała

ją już z daleka i pobiegła na dwór tak szybko, że dziewczyna nie zdążyła się schować w bezpieczne miejsce. Gdy weszli dworzanie, siedziała i przędła.

Słońce paliło niemiłosiernie, by przywołać córkę, ale było już za późno.

Pewien dworzanin, który zakochał się w pięknej dziewczynie od pierwszego wejrzenia, podszedł do niej i poprosił, by zgodziła się zostać jego żoną. Młody, przystojny rycerz bardzo przypadł pannie do gustu i ofiarowała mu swą rękę.

Żyli oboje bardzo szczęśliwie, ale nikomu nie udało się nakłonić młodej pani, aby zdradziła sekret, czyją jest córką.

Czas mijał. Urodziło im się sześcioro dzieci i nadal kochali się gorąco i głęboko. Ale młoda pani nigdy ni słowem nie wspomniała o swym pochodzeniu, choć bardzo ją o to prosił jej mąż.

Pewnego dnia, gdy przechadzała się po ogrodzie wśród kwiatów, spostrzegła tak piękny kwiat, że zawołała: — Jestem córką Słońca i Księżycy, wyrwę ten kwiat razem z korzeniami.

Przechodzący obok staruszek usłyszał te słowa i tak oto wydała się jej tajemnica. Wszyscy

byli zaskoczeni, iż wywodził się z tak znamienitego rodu, i cieszyli się, że mają u siebie córkę Słońca i Księżycy.

W wiele lat później spacerowała sobie kiedyś po lesie ze wszystkimi swymi dziećmi. Wtedy ujrzała, że na niebie świeci jej ojciec, Księżyc.



Opanowała ją bezmierne tęsknota za domem, padła na kolana i zaczęła błagać: — Ojczy, zabierz mnie i moje dzieci do siebie, do nieba, i uczyni nas gwiazdami.

Księżyc usłyszał te prośby i przebaczył jej, że złamała dane słowo i pozostała wśród ludzi. Zabrał więc do siebie i ją, i dzieci, i odtąd po wieczne czasy świecą na niebie jako Plejady.

Ze szwedzkiego tłumaczył
ROBERT STILLER



Pewien człowiek miał syna, którego chciał wykształcić, tylko nie bardzo wiedział na kogo. Wędrował raz drogą i łamał sobie nad tym głowę, aż tu spotkał diabła, który przybrał ludzką postać. Człowiek zapytał diabła, czy nie wie, gdzie można by oddać syna na naukę, lecz żeby wyuczono go wszystkiego. Diabeł odparł, że owszem, wie i kazał mu następnego dnia przyprowadzić syna na to samo miejsce, a on nauczy go wszystkiego. Naza-

termin, szatan zjechał na noc do pobliskiej karczmy. Wieczorem chłopiec zamienił się w mysz, wykradł się do swojego ojca i powiedział mu, że szatan następnego dnia pokaże mu sześć psów, sześć wołów i sześć koni. Kiedy diabeł go zapytał, który z nich jest jego synem, ojciec miał zawsze odpowiadać: „Drugi”. Nadszedł umówiony dzień i ojciec spotkał się z diabłem na oznaczonym miejscu. Diabeł zabrał go ze sobą pod ziemię, gdzie posiadał spory dwór. Pokazał mu tam najpierw sześć czarnych psów i zapytał, czy poznaje swojego syna.

— Tak — odparł człowiek — ten drugi jest moim synem.

Nie bardzo ucieszył się diabeł, bo odpowiedź była właściwa, lecz zaraz pokazał mu sześć czarnych wołów i spytał: — A tutaj poznajesz swego syna?

— Owszem — brzmiała odpowiedź — to ten drugi.

Tym razem również zgadł prawidłowo, diabeł rozłożył się nie na żarty i postawił przed

nim sześć czarnych koni, pytając, czy wśród nich też poznaje syna.

— Owszem — pada odpowiedź — to drugi!

Po raz trzeci ojciec zgadł prawidłowo, a szatan nie posiadał się ze złości i kazał ojcu i synowi opuścić jego posiadłość w wyznaczonym czasie. Syn przemienił się szybko w ścigłego rumaka i wziął ojca na grzbiet, szatan zaś leciał nad nimi w postaci jastrzębia, by baczyć, czy dotrzymają warunku. Udało im się osiągnąć granicę w wyznaczonym czasie, toteż wściekły szatan powrócił do domu z niczym.

Ojciec i syn ruszyli teraz w dalszą wędrówkę. Dotarli do pewnego dworu, gdzie syn przemienił się w zegarek, który ojciec schował do kieszeni. Syn ostrzegł go jednak, by nie sprzedawał zegarka taniej niż za dwa tysiące talarów. Ojciec wszedł do dworu i wyciągnął zegarek, jakby chciał spojrzeć, która godzina. Zauważył go dziedzic i doszedł do wniosku, że nigdy nie widział równie pięknego zegarka i chciał go mieć za wszelką cenę. Ojciec z początku udawał, że nie zamierza pozbyć się zegarka, lecz w końcu odstąpił go za dwa tysiące talarów. Potem ruszył w dalszą drogę, bał się trochę o syna, po chwili jednak spostrzegł, że ten podąża tuż za nim. Po jakimś czasie doszli na targ. Syn postanowił tym razem zamienić się w gniadego konia, wiedział bowiem, że diabeł przyjdzie na targ i gotów będzie zapłacić każdą sumę, gdyż niechybnie rozpozna konia. Nakazał więc swemu ojcu, by nie sprzedawał go poniżej dwunastu tysięcy talarów i żeby koniecznie pamiętał zdjąć z niego mundsztuk, bo

w przeciwnym razie nie mógłby się już przemienić.

Ojciec i syn przybyli zatem na jarmark, pierwszy jako handlarz, drugi jako koń; przybył i diabeł w postaci niewielkiego człowieczka, który koniecznie chciał konia nabyć. Łatwo zgodzili się co do ceny, diabeł bez targu przystał na dwanaście tysięcy talarów, lecz choć ojciec robił, co mógł, tamten zdołał zatrzymać mundsztuk i zadowolony odjechał. Chłopiec umiał jednak sprawić, że szatan poczuł po drodze straszliwe pragnienie, kiedy więc mijali



OD DIABŁA

dom, przed którym stała dziewczyna, diabeł prosił ją o coś do picia. Chłopiec dał jednak dziewczynie do zrozumienia, żeby odmówiła i tak też się stało. Chcąc nie chcąc, zsiadł diabeł z konia i sam wszedł do środka. Tymczasem koń wyszarpał się z uzdy i przemienił w złoty pierścień, który potoczył się pod nogi dziewczyny, ta zaś podniosła go i ukryła w kieszeni. Diabeł wrócił i stwierdził ze zdumieniem, że konia nie ma. Zapytał dziewczynę, czy go nie widziała.

— Nie — odparła.

— A ja myślę, że widziałaś — rzekł diabeł — bo masz go w swojej kieszeni.

— Skąd mogłabym go mieć w kieszeni?

— Masz w kieszeni złoty pierścień — powiedział diabeł, lecz ona ponownie zaprzeczyła. Szatan chciał sam przeszukać jej kieszenie, ale ona zdążyła odrzucić pierścień daleko. Chłopiec szybko przemienił się w ziarno grochu, lecz diabeł zmienił się w gęś, żeby je połknąć, w tej samej jednak chwili chłopiec zamienił się w lisa i ogryzł gęsi głowę. Dlatego diabeł, gdziekolwiek byś go spotkał, zawsze jest bez głowy.

Z duńskiego przełożył
FRANCISZEK JASZUŃSKI

O GŁUPIM LISIE

Był sobie kiedyś bardzo głodny lis. Spotkał klacz ze źrebakiem i rzekł: — Daj mi źrebaczka. Jestem straszliwie głodny.

— Dobrze — rzekła klacz. — Ale najpierw musisz przeczytać, co jest napisane pod moim tylnym prawym kopytem.

Gdy lis zabrał się do czytania, klacz wierzgnęła i lis fiknął kilka koziołków i bardzo się potłukł.

Potem spotkał maciorę z prosiętami. Rzekł do niej: — Daj mi jednego prosiaczka.

— To ci nie wystarczy, skoroś taki duży i głodny — rzekła maciora. — Mam więcej prosiąt, ale pochowały się. Jeśli cię ugryzę w ucho, a ty głośno krzykniesz, zaraz tu przybiegną, a wtedy weźmiesz sobie tyle, ile zechcesz.

Ale maciora ugryzła mocniej, niż się spodziewał, i o mało co nie stracił ucha, a prosiaka i tak nie dostał.

Potem spotkał owcę z jagniętami.

— Daj mi jedno jagnię — rzekł lis.

— Czyż jedno jagnię ci wystarczy? — spytała owca. — Ale jeśli chcesz, to stań u stóp pagórka. Ja zaś stanę na górze i wpadnę na ciebie tak, że w ogóle odechce ci się jeść i będziesz miał spokój.

Lis usiadł u stóp pagórka, owca zaś wzięła długi rozbieg i tak mocno łupnęła w lisa, że o mało nie wyzionął ducha.

Wtedy usiadł pod świerkiem i powiedział sam do siebie: — Byłem wyjątkowo głupi, że dałem się nabrać klaczy na prze-



czytanie napisu na jej kopycie. Przecież napis się już zatarł, bo klacz stara. Jeszcze głupszy byłem, gdy dałem się nabrać maciorze i pozwoliłem, żeby ugryzła mnie w ucho. Ale najgłupszy byłem, wierząc takiej głupiej owcy, że uspokoję głód, gdy ona skoczy na mnie. Tak, wtedy byłem jednak najgłupszy.

Na świerku siedział chłop i ścinał gałęzie. Gdy lis skończył, chłop upuścił siekierę, która spadając odcięła lisowi ogon.

— O rzekł lis — nie można nawet posiedzieć i pogadać ze sobą, bo zaraz przypląca się to ogonem!

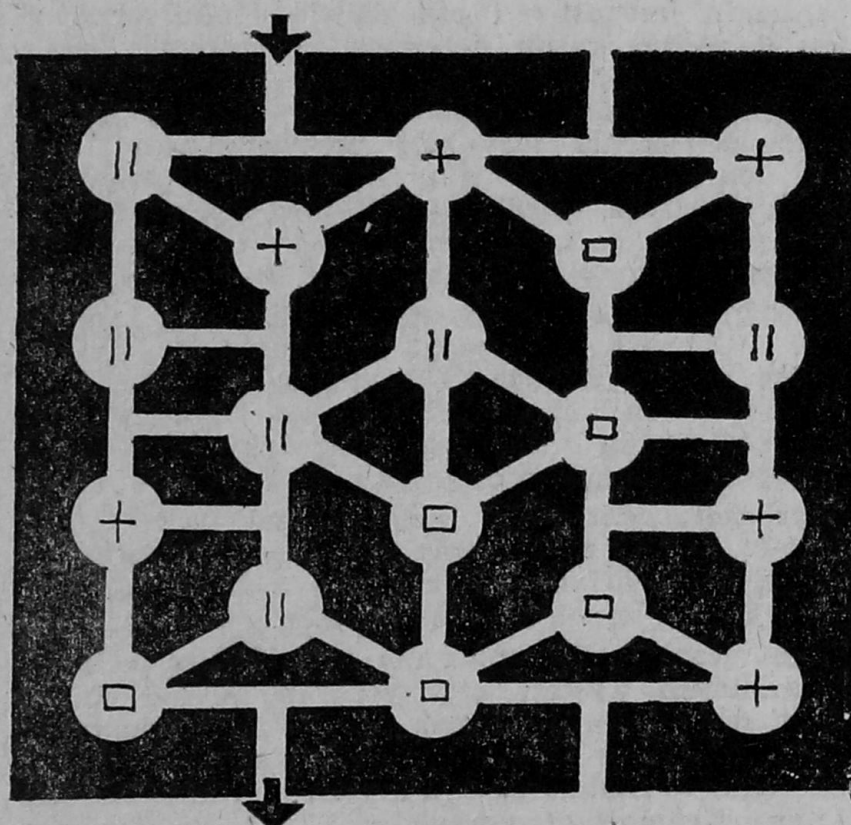


jutrz o tej samej porze człowiek stawiał się z synem, a diabeł też nie kazał na siebie czekać. Powiedział, że weźmie do siebie chłopca na sześć lat. Po upływie tego czasu ojciec miał stawić się na tym samym miejscu, tego samego dnia i o tej samej porze. Jeśli zdoła rozpoznać syna, będzie go mógł sobie wziąć, lecz jeśli nie, syn będzie musiał zostać u diabła.

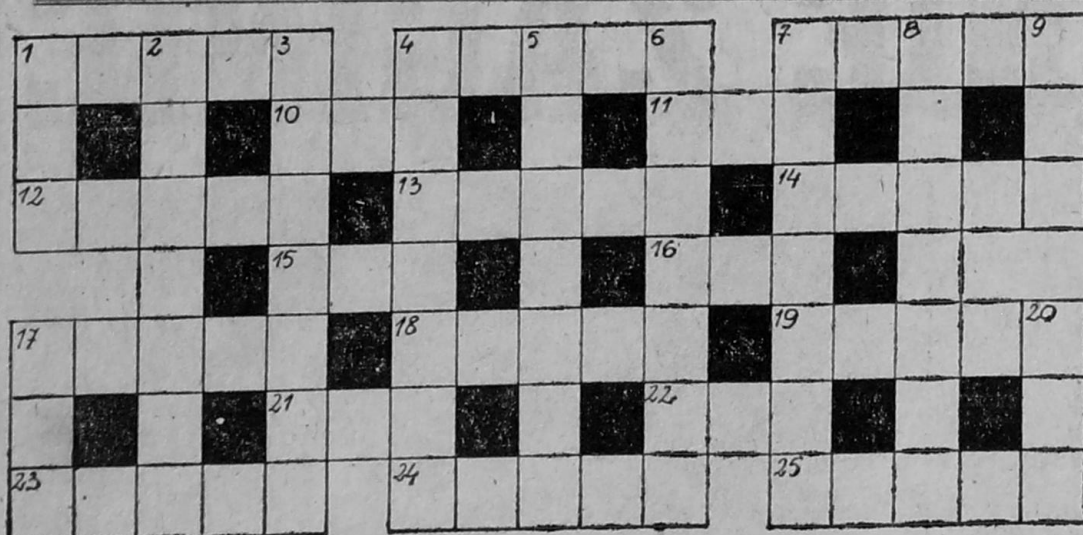
Na tym się rozstali, a szatan wraz z chłopcem zapadli się prosto pod ziemię. Minęło sześć lat i chłopiec nauczył się zamieniać we wszystko, w co tylko chciał, a nawet prześcignął swojego mistrza. Kiedy nadchodził umówiony

GŁOWOPŁAMANKI

LABIRYNT KONIECZNOŚCI



Przez ten labirynt należy przejść tak, aby nie ominąć żadnego ze znaków, przy czym podczas wędrówki dwa jednakowe znaki nie mogą następować po sobie.



POZIOMO: 1) wiszące łóżko, 4) cukierek na patyku, 7) jego symbolem jest gołąbek, 10) elementarzowe imię, 11) rzeka w ZSRR, prawy dopływ Wołgi, 12) zapalenie błony śluzowej, 13) odzież, strój, 14) piękny koń, 15) miara powierzchni, 16) owad z żądkiem, 17) ptak często spotykany w mieście, 18) jest w kinie, 19) kąpiesz się w niej domu, 21) rzeka na Pomorzu Zachodnim, 22) płynię rzeką, gdy się ociepla, 23) laso, 24) szlak komunikacyjny albo droga do przebycia, 25) jedno z największych jezior w Afryce.

PIONOWO: 1) służy do zawieszania na ścianie np. obrazu, 2) Koziołek — bohater książek Kornela Makuszyńskiego, 3) ręczna broń palna, 4) zwycięzca konkursu, 5) może być harcerska, 6) ażurowa tkanina z nici używana do ozdabiania bielizny lub odzieży, 7) służy do zastonięcia, np. łóża, lub odgrozdzenie części pomieszczenia, 8) rozkaz wydawany przez dowódcę, 9) zwierzę juczne pochodzące z Tybetu, 17) zabawa towarzyska według określonych reguł, 20) mała Adela.

BOGUMIŁA KOMOSIŃSKA, kl. V GONIAŹ

Mimo swego opuszczenia malec ten niekiedy, co dwa lub trzy miesiące, mówił: „No, pójdę odwiedzić mamę!” I wówczas porzucał bulwar, cyrk, bramę Świętego Marcina, zbiegał na nadbrzeżne ulice, przechodził przez mosty, kierował się ku przedmieściom, docierał do Salpêtrière i przybywał do rudery Corbeau.

Spośród mieszkańców tej rudery najbiedniejsza była rodzina składająca się z czterech osób — ojca, matki i dwóch podrastających już córek.

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Cała czwórka gnieździła się w jednej izbie na poddaszu.

Była to właśnie rodzina wesołego, małego obdartaśa.

Gdy przychodził, zastawał tam biedę, zgryzoty i — co najsmutniejsze — ani śladu uśmiechu; wystygły kominek i wystygłe serca. Kiedy wchodził, pytano go: — Skąd przychodzisz?

Odpowiadał: — Z ulicy.

Kiedy odchodził, pytano go: — Dokąd idziesz?

Odpowiadał: — Na ulicę.

Matka mówiła do niego: — Po co tu przychodzisz?

Dziecko to rosło pozbawione miłości, niby blade rośliny piwniczne. Nie cierpiało z tego powodu i nie miało żalu do nikogo. Właściwie nie zdawało sobie sprawy, jacy powinni być rodzice.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

SZYFROGRAM

1	12	14	7	5	10
20	13	24	6	9	11
3	21	17	8	19	23
2	16	15	4	18	22

Jeśli odgadniesz wszystkie wyrazy, litery czytane kolejno — od 1 do 24 — utworzą hasło. Jak ono brzmi?

POZIOMO: 1) dawna miara objętości ciał sypkich, 20) sukcesja, 3) dawne określenie zniwierz, 2) miasto w Maroku, zniszczone w roku 1960 w wyniku trzęsienia ziemi.

PIONOWO: 14) skaleczenie.

Wśród tych, którzy do 20 czerwca nadesłali prawidłowe rozwiązania (przynajmniej dwóch zadań), rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie majowych głowolamek książki otrzymują: AGNIESZKA SIEDLICH (Wysokie Mazowieckie), MIROSLAW SWICINSKI (Łomża) i AGATA SWITON (Trzcianna).

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki: DARIUSZ MIROŃSKI i STANISŁAW TOMASZEK.
Reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

6

1987

Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

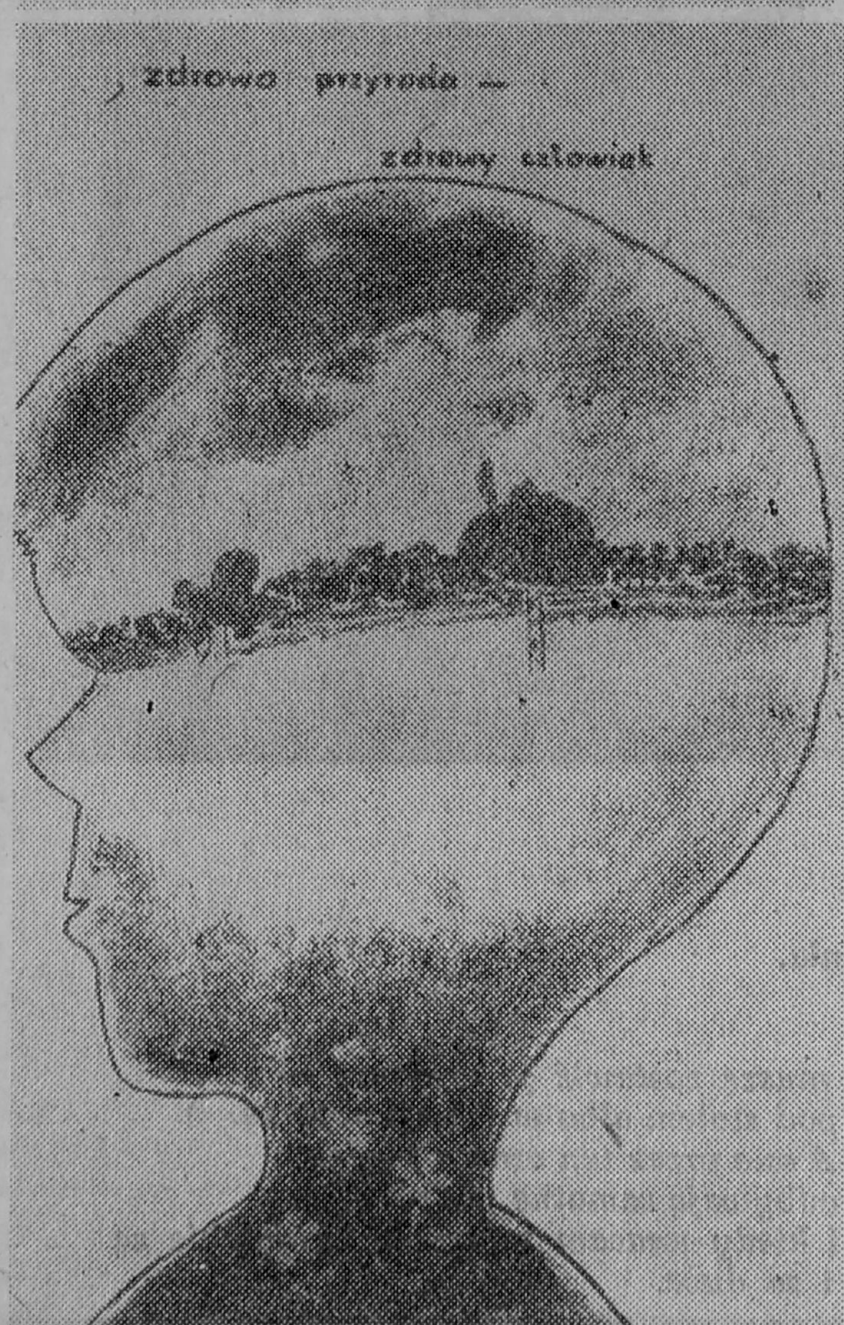
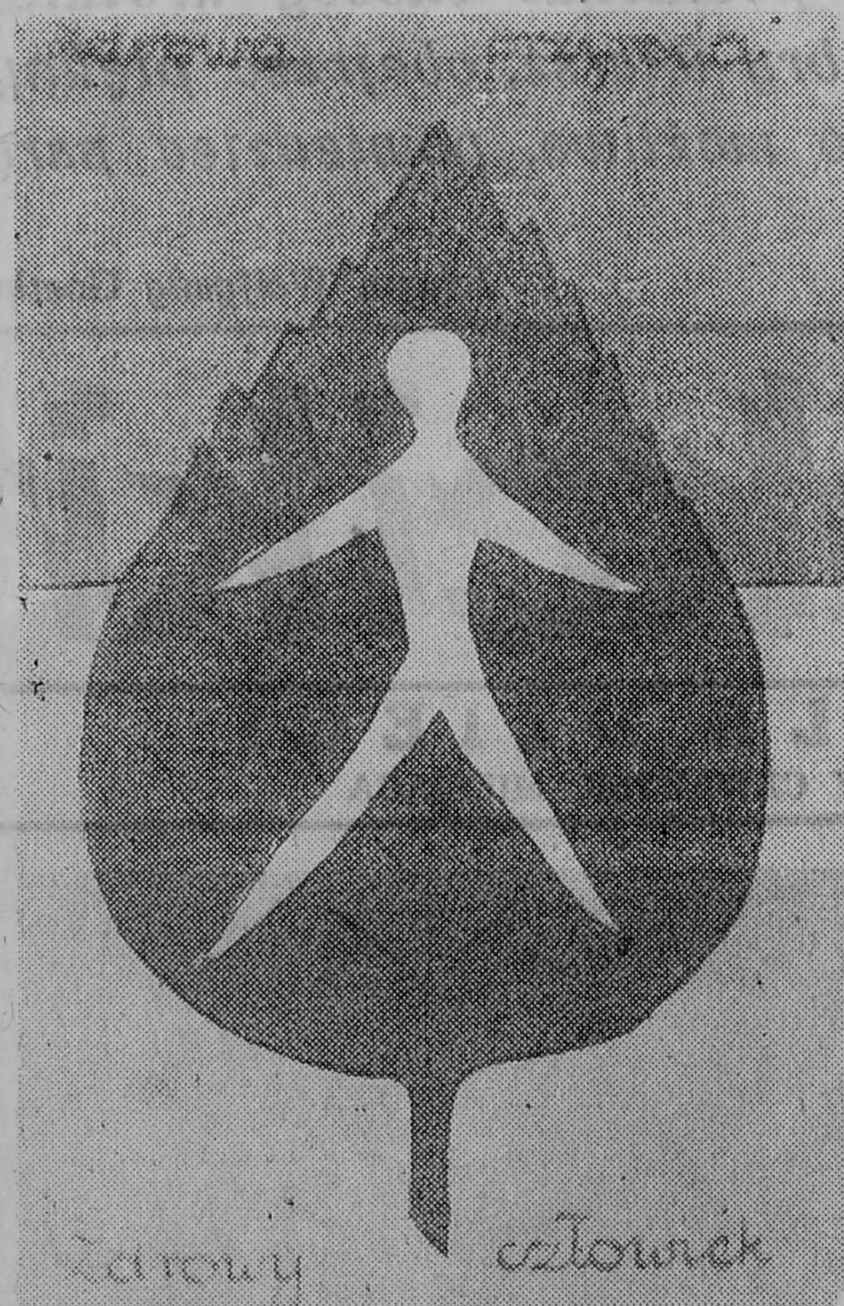
MARZENIA

JOANNA KULMOWA



Ja nie lubię chodzić do szkoły,
choć nic nie ma we mnie z lenia.
Ja nie lubię chodzić do szkoły,
bo w tornistrze się nie mieszczą marzenia.
W szkole jest wielki porządek,
nikt nie trzyma pod ławką marzeń,

muszę zostawić je w domu —
pod stołem albo w jakiejś szparze.
A one przez ten czas rosną,
odbywają samotne podróże
i kiedy wracam ze szkoły za dalekie są
i za duże.



PLASTYCZNE POSPOLITE RUSZENIE

Jednym z zadań ostatniego Alertu ZHP, wyznaczonych przez łomżyńską Komendę Chorągwi, było wykonanie plakatu ilustrującego alertowe hasło: „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek”. Nie obowiązywało ono, oczywiście, każdego harcerza czy zucha, toteż efekt — w postaci około 1000 nadesłanych prac — może imponować. Szczególną ochotę do zaprezentowania swych umiejętności plastycznych okazali druhowie i druhny z grajewskiego Hufca, przekazując bez mała 370 prac.

Skwapliwość, z jaką harcerze chwycili za palety bądź kredki (głównie zuchy), a zdarzały się także wycinanki, plastelinowe wyklejanki itp., utwierdza w przekonaniu o nośności zaproponowanego hasła. Tym bardziej, że sztuka wypowiedzenia się przez plakat nie jest prosta. Wymaga zwięzłości, jak również umiejętnego posługiwania się przekonującymi symbolami. I choć nie wszyscy sobie z tym poradzili, to jednak sporo było propozycji interesujących, sugestywnych, zarówno ze względu na sposób ujęcia tematu, jak i posługiwania się barwą.

Przedstawiamy skąpą reprezentację dokonanych Waszych rówieśników, w większym wyborze plon plastycznego pospolitego ruszenia można było obejrzeć w Domu Harcerza w Łomży oraz w Nowogrodzie — podczas IX Kurpiowskiego Rajdu Zwycięstwa. I w tym właśnie momencie rodzi się pewna wątpliwość: dlaczego inicjatorzy — bodaj o najszerzym zasięgu spośród podejmowanych w gronie młodych łomżynian — przedsięwzięcia plastycznego nie zatroszczyli się o jego pełniejsze przedstawienie poza środowiskiem. Szkoda!

U BULGARÓW



KALINA PETROWA, lat 10

Specjalny wysłannik „Kontaktików” odwiedził Szkołę Ogólnokształcącą im. Cyryla i Metodego w Widnie i podpatrzył, jak szanuje się tam uczniów o szczególnych uzdolnieniach plastycznych. Zanim trafią jednak do tej szkoły, muszą zwyciężyć w ostrej walce konkursowej na ołówek, pióro i pędzel. Co roku, mniej więcej o tej porze, szkoła rozgłasza wszem i wobec, tak, by wiadomość dotarła do wszystkich uczniów w okręgu widnińskim, iż ci, którzy czują się mocni w rysunku i malunku, mają ogólną ocenę średnią 4,5 — mogą ubiegać się o przyjęcie do VIII klasy o profilu plastycznym.

Napływa zawsze masa podań, więc z konieczności egzamin jest ostry i prawdziwie konkursowy. W ciągu 6 godzin każdy uczestnik prezentuje swoje umiejętności plastyczne (kompozycje na zadany temat, tempera, szkic do portretu w ołówku). Prace, anonimowe, ocenia jury pod przewodnictwem Veselina Marinowa, artysty plastyka, który prowadzi później zajęcia z uczniami. Po kilku selekcjach zostaje wybrana cudowna trzdziesiątka uczniów: najzdolniejsi z najzdolniejszych, utalentowani.

I podzielona na dwie grupy, po 15 osób, zaczyna naukę u „Cyryla i Metodego”, poświęcając na zajęcia plastyczne 8 godzin tygodniowo. Od tej pory nazywa się ich uczniami Marinowa i patrzy, kiedy ich talent da znać o sobie w szkole, Widnie i na wystawach zagranicznych.

Poprosiłem Marinowa, żeby pokazał prace jego uczniów. Każdy z nich ma teczkę prac, obrazującą jego rozwój artystyczny: od niewprawnych, choć zdradzających talent, aż po dojrzałe, godne artysty.

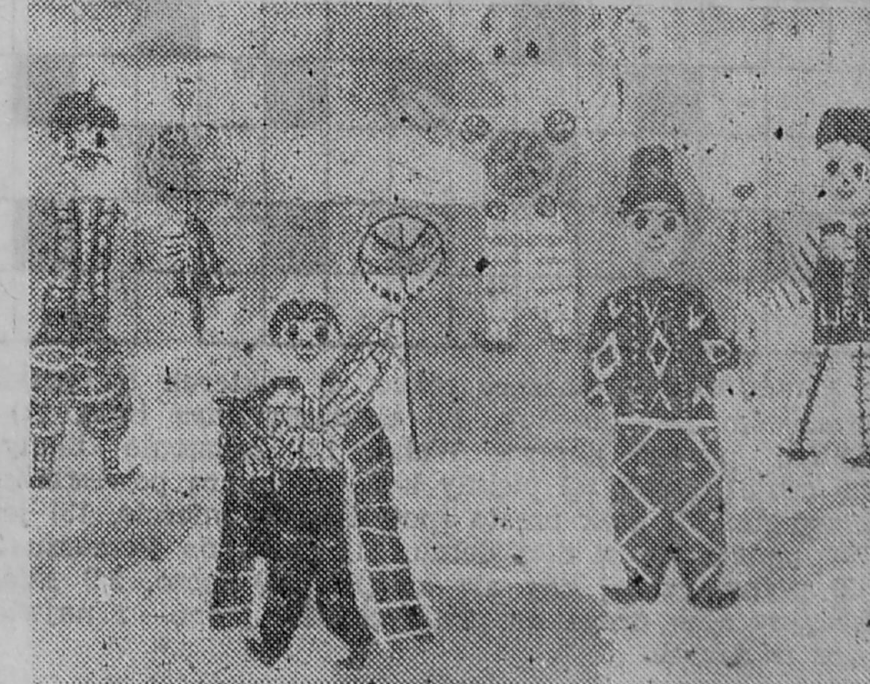
Kilku uczniów Marinowa ma już za sobą po kilka samodzielnych wystaw artystycznych. A już chluba szkoły są: Aniela Stojkova (kilka indywidualnych wystaw i srebrny medal na wystawie w Japonii w 1986 roku), Kalina Petrowa, Desislawa Pedewa i Lubna Krumowa (wystawy w Finlandii, Związku Radzieckim, dyplomy uznania).

Udało mi się wycygnąć kilka prac widnińskich uczniów: ze szkoły Marinowa i koła plastycznego

TALENT NIE ZAGINIE



ANITA IWANOWA, lat 14



DESISLAWA PEDEWA, lat 9

z Domu Pionierów. Najlepszych strzegą jak oka w głowie, ale i tej próbie niedaleko do nich. Przyjrzyjcie się im, jeśli chcecie, napiszcie do „Kontaktików”, które prześlą wasze listy do szkoły „Cyryla i Metodego”. Cały przywieziony zbiór prezentujemy na wystawie w małej galerii „Kontaktów”. Zapraszamy.

ANDRZEJ ZAGA

Na zaproszenie dyrektora Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, Henryka Szwedę, przyjechał do Łomży młody dyrygent, Bogusław Kręgielski, aby poprowadzić tu kolejny wieczór koncertowy z łomżyńskimi instrumentalistami. Gościnnie wystąpił też fagocista, Sławomir Bogdaszewski.

Uwertura do opery „Oberon” Karola Marii Webera, Koncert na fagot F-dur op. 75 tegoż kompozytora oraz Symfonia D-dur nr 104 („łondyńska”) Józefa Haydna złożyły się na program tego koncertu (14 V br.). Był on godny ze wszech miar nie tylko kronikarskiego odnotowania, ale i bardziej trwałej pamięci. O jego szczególnej atmosferze zadecydowała w pierwszym rzędzie osobowość dyrygenta, artysty starannego, dalekiego od jakiegokolwiek powierzchownej błyskotliwości i wysuwania na pierwszy plan swej osoby, a przecież obdarzonego nieprzeciętną znajomością rzeczy oraz darem uchwycenia właściwego pulsu i klimatu prezentowanych dzieł.

Prostota i komunikatywność gestu, a przede wszystkim niezwykle spokojna emanująca z jego postaci i przenikająca jego sposób rozumienia muzyki, wycisnęły swoje piętno na całym wieczorze koncertowym. W ten sposób głównie zostało wywołane naturalne, wypływające z osobistej motywacji, zaangażowanie emocjonalne muzyków Orkiestry. Pełna uroku, oryginalnej egzotycznie stylizowanej kolorystyki uwertura Webera zabrzmiała w całej pełni swych barw. Zaskoczyła wręcz instrumentalną błyskotliwością wykonania.

Jednakże dyspozycja kwintetu — głównie skrzypiec — nie w pełni mogła zadowolić. Niektórym muzykom zdarzały się potknięcia, może nie tyle intonacyjne, co artykulacyjne. Inni jednak, uskrzydleni inspirującą osobowością dyrygenta, grali precyzyjnie pod względem dynamicznym i rytmicznym. Bogusław Kręgielski bowiem, jak niektórzy się przekonali — oprócz doświadczenia i intuicji — ma jeszcze inną ważną zaletę dyrygenta: konsekwencję i bezwzględność w egzekwowaniu szczegółów partytury.

Karol Maria von Weber (1786—1828) wzrastał w środowisku muzyczno-teatralnym, więc od dzieciństwa miał kontakt z muzyką. Uczył

się gry na fortepianie, śpiewał w chórach chłopięcych. Już jako dorosły, wykształcony muzyk odbywał liczne podróże, dyrygując i dyktując w różnych teatrach Europy. Był wszechstronnie uzdolniony nie tylko jako muzyk; uprawiał również krytykę, prozę i poezję. Weber to przedstawiciel wczesnego romantyzmu w muzyce. Stworzył on typ nastrojowej opery romantycznej o tematyce fantastyczno-baśniowej. O-

pera „Oberon” jest ostatnim dziełem Webera, napisanym na zamówienie opery londyńskiej. Uwertura do „Oberona” stała się pierwowzorem dla całej muzyki okresu romantycznego. Swoje sugestywne działanie zawdzięcza pełnej wyrazu inwencji melodycznej, pomysłowej tematyce i kolorystyce instrumentalnemu. Weber pisał również muzykę na instrumenty dęte. Do rzadkości w literaturze muzycznej należy Koncert

na fagot F-dur op. 75. Chociaż napisany przez romantyka, charakterem swym przypomina utwór klasyczny. Kompozytor wykorzystał techniczne i kolorystyczne możliwości instrumentu, świetnie podkreślając jego indywidualne właściwości odpowiednią instrumentacją.

W interpretacji Sławomira Bogdaszewskiego zabrakło nieco pełnego i czystego dźwięku. Partia solowa była słyszalna, ale niedostatki techniczne solisty zepsuły trochę piękną kantylenę tematów. Brakowało też w grze fagocisty precyzji w partiach figuracyjnych. Natomiast Orkiestra towarzysząca soliście wypadła całkiem niezłe. Jej akompaniament charakteryzowały dźwięczne, pełne, soczyste brzmienie tutti i idealna pulsacja rytmiczna, wzmagająca dramaturgię narracji muzycznej. Może czasami nieco gwałtowne było crescendo, ale w sumie jej gra zaskoczyła słuchaczy dużym formatem artystycznym.

Józef Haydn (1732—1809) to jeden z klasyków wiedeńskich. Już jako 5-letnie dziecko zaczął naukę muzyki. Od 1749 r. wiódł samodzielną, początkowo bardzo trudną, egzystencję. Muzyka Haydna wyrosła z tradycji szkoły starowiedeńskiej. Kompozytor ten zasłużył się szczególnie w rozwoju formy sonatowej; ustalił jej schematy melodyczno-wyrazowe i harmoniczne oraz proporcje formalne. Na gruncie samodzielnie wykształconych środków stworzył dzieła wyróżniające się świetną techniką i logiką konstrukcji. Symfonia D-dur nr 104, która zamknęła w 1795 r. symfoniczną twórczość Haydna, jest jednym z jego najwyższych osiągnięć w tej dziedzinie.

Bogusław Kręgielski przedstawił bardzo przemyślaną w każdym takcie, ale wspartą ciepłym i głębokim brzmieniem orkiestry, interpretację tej Symfonii. Wszystko tu miało swoje miejsce i swój muzyczny sens. Zdsycplinowana i pełna rytmicznego wigoru gra łomżyńskich instrumentalistów zasłużyła na uznanie, zwłaszcza w porównaniu z nieco niechlujnymi produkcjami na poprzednich koncertach. Brawa należą się też publiczności, która mimo złej aury oraz niekomfortowych warunków auli PSM (zła akustyka, ciasnota), dzielnie trwała do końca tego wieczoru.

JACEK SZYMAŃSKI

OD WEBERA DO HAYDNA



prezentacje



te „dwie potęgi wyzwolonego seksu” — doktor Marshall nie wiedział, co by to mogło znaczyć — już od dawna polączyły „swoje bieguny”, choć oficjalnie „trzymają się od siebie z dala”. Może więc powinien machnąć ręką i wrócić na wyspę?

Pograżony w niewesołych myślach, Marshall bezwiednie skręcił w małą uliczkę, zaszedł do pierwszej z brzegu kafeiterii i zamówił lekkie śniadanie. Jednakże zanim kelnerka zdążyła przynieść mu jego ulubione bułeczki arachidowe, do stolika podszedł jakiś brodaty mężczyzna i nie pytając o pozwolenie usiadł na sąsiednim krześle.

— Widzę, że pan mnie nie poznał, doktorze — powiedział brodaty po chwili. — To dobrze, to bardzo dobrze.

— Pan wybacz... — Marshall nie wiedział z kim ma do czynienia, ani dlaczego ma być dobrze z tego tylko powodu, że nie poznał kogoś, kogo przecież nie znał.

— Jestem Wells, Patrick Wells — mężczyzna uśmiechnął się szeroko i dopiero wtedy doktor spostrzegł, że nosi on perukę, a brodę też ma przylepioną.

— Co to za maskarada?

— Ciii... — Wells rozglądał się niespokojnie. — Proszę szybko zjeść śniadanie, porozmawiamy potem.

Potem, to znaczy mniej więcej po jakiejś godzinie, już w pokoju hotelowym Wellsa, starzec z ulgą zrzucił perukę, odkleił sztuczną brodę i powiedział: — Na stare lata robię z siebie idiotę, ale widzi pan, doktorze, czasem warto dmuchać nawet na zimne, a w tym przypadku jest bardzo gorąco.

— Niechże mi pan wreszcie powie, o co chodzi — Marshall instynktownie wyczuł, że stary traper trzyma w zanadrzu jakąś rewelację.

— W porządku, wszystko po kolei. Otóż obaj kochamy naszą Tare, prawda? Nie, nie, niech się pan nie obawia — Wells dodał szybko, widząc twarz lekarza. — Ja ją kocham jak moją dawno już zmarłą córkę, tylko tyle. Jestem już stary i niczego więcej nie potrzebuję. Pan natomiast... no cóż, w każdym razie, kiedy pana zobaczyłem dzisiaj na ulicy, pomyślałem sobie, że przypadkiem może pan zrobić jakiegoś głupstwo.

— Gdybym, na przykład, chciał się z nią spotkać?

— Właśnie.

— Czy chodzi o tego gogusia, jak mu tam... o Marsdena?

Wells uśmiechnął się blade: — Widzi pan, doktorze, rzecz w tym, że to jest jej mąż.

Grom z jasnego nieba nie zrobiłby na Marshallu większego wrażenia: — Jak to mąż, co to znaczy? Wyszła teraz za mąż?

— On jest jej drugim mężem, a wyszła za niego dużo wcześniej, zanim pojawiła się u pana w klinice.

Starzec wyciągnął z portfela zdjęcie wycięte z gazety, zrobione podczas ślubu Stefani z Gregiem. Marshall nie mógł mieć żadnych wątpliwości. Kobieta na zdjęciu miała figurę Tary, twarz inną, jednakże pewne jej fragmenty, takie jak broda, czoło i kości policzkowe, były identyczne z fragmentami twarzy Tary, których nie uszkodziły zęby krokodyla.

Steil zajmował całe piętro solidnej kamienicy. W sumie były tam dwa duże studia fotograficzne i kilkanaście mniejszych pomieszczeń technicznych. Jeden z jego asystentów robił akurat zdjęcia grupy roznegliżowanych panienek, reklamujących biustonosze i majtki firmy „Laurentis”.

— Witam cię, Taro — powiedział gospodarz podchodząc do niej z jakąś kobietą. — To jest Helena Nowledge, właścicielka domu mody, a to Taro, moje ostatnie odkrycie.

Pod Stefanią nogi ugięły się z wrażenia. Co było dotąd domysłem lub przeczuciem, w jednej chwili stało się pewnikiem. „To przecież Helena, córka mecenasa Nowledge’a, mojego adwokata — zasłona uniosła się w górę, zniknęła mgła otulająca przeszłość szczelnym płaszczem. — Kiedy widziałam ją po raz ostatni? No tak, to było na przyjęciu z okazji mojego ślubu z Gregiem Marsdenem.”



— Co ci się stało? — zaniepokoił się Steil.

— Nic, zaraz mi przejdzie.

Robert o nikim innym teraz nie mówi, tylko o pani — Helena także poczuła się jakoś dziwnie. Miała wrażenie, że skądś zna tę kobietę, choć jej twarzy z całą pewnością nigdy przedtem nie widziała.

Po kilku minutach wspólnej rozmowy, dogadali się we trójkę. Panna Nowledge przyjęła Tare do pracy z gażą trzech tysięcy dolarów miesięcznie, natomiast wyłączne prawo do robienia fotografii otrzymał Steil.

Bon Jovi

Ogromny sukces Bruce'a Springsteena sprawił, że jego twórczość doczekała się ostatnio wielu naśladowców. Do fascynacji dorobkiem autora „Born To Run” i wielu przebojów lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przynajmniej się m.in. grupa „Bon Jovi”, tak jak i on wywodząca się z New Jersey.

Historia tego zespołu sięga końca lat siedemdziesiątych, kiedy John Bongiovi i David Rashbaum, koledzy ze szkoły średniej w Sacreville w stanie New Jersey, przystąpili do amatorskiej formacji „Atlantic City Expressway”. Zespół, który wykonywał przeboje Diany Ross, Smokey Robinsona, Stevie Wondera, przestał wkrótce istnieć.

Młodzienci nie mogli jakoś dojść do porozumienia, co grać i dla kogo. Rashbaum zaczął studiować w renomowanej Julliard School of Music. Bongiovi zaprosił takich muzyków jak Roy Bittan (pianista springsteenowski „The E-Street Band”) do nagrania kilku własnych piosenek. Jedną z nich, „Runaway”, ukazała się w 1982 roku na singlu i w New Jersey zdobyła ogromną popularność.

Dzięki temu Bongiovi podpisał niebawem kontrakt z dużą firmą płytową „Mercury”, zgodnie z sugestią jej kierownictwa zmieniając nazwisko na bardziej tajemnicze — Bon Jovi, formując też stały zespół akompaniujący. Oprócz Rashbauma, który przyjął pseudonim Bryan, zaprosił do współpracy basistę znaną w New Jersey formacji „Phantom's Opera” — Aleca Johna Sucha oraz perkusistę — Tico Torresa. Gitarzystą nowego kwintetu

został nieznaną szerszej widowni — Richie Sambor. Po dwóch miesiącach prób zespół znalazł się w studiu i nagrał debiutancką płytę. — „Bon Jovi”. Cieszyła się ona pewnym powodzeniem, większy sukces odniósł album „7800 Fahrenheit”, światowym przebojem okazała się nagrana w Kanaadzie pod kierunkiem Bruce'a Fairbairna, producenta „Blue Oyster Cult” i „Loverboy”, a wydana w roku ubiegłym płyta „Slippery When Wet” z popularną piosenką „You Give A Bad Name” — o chłopaku beznadziejnie zakochanym w dziewczynie fałszywej, okrutnej i złej.

Niektórzy zaliczają „Bon Jovi” do grona wykonawców muzyki heavy metal, w repertuarze bowiem nie brakuje gwałtownych hymnów rockowych, jakich nie pawstydziłby się nawet największy idol rocka. Do najlepszych utworów na płycie „Slippery When

Wet” należą jednak dynamiczne, efektownie zaaranżowane ballady rockowe w stylu „Born To Run”, takie jak „Wild In The Streets” czy „I'd Die For You”.

Wpływ „Bossa” uwidocznił się również w piosenkach przez członków „Bon Jovi” tekstach. Springsteenowski klimat ma na przykład utwór „Livin' On A Prayer”, traktujący o miłości, która przetrwać musi próbę życiowych kłopotów, problemów i trosk. W innej piosence — „Social Disease”, przy nagrywaniu której uczestniczyła sekcja instrumentów dętych, pojawia się springsteenowski zwrot: „Can't start a fire without a spark...” Bon Jovi i Sambor, twórcy prawie całego repertuaru formacji, piszą też jednak piosenki o sobie, takie jak — pozornie wprowadzający fikcyjnych bohaterów: Kapitana Kidda i Króla Wwingu — utwór „Let It Rock”.



Reprod. ANDRZEJ SOKOLSKI

ZWIERZENIA PAULA

Niedawno prasa Europy Zachodniej przyniosła wywiad ex-Beatlesa — Paula McCartneya, w którym mówi on o kulisach rozpadu zespołu, jak też stosunku do Johna Lennona. Oto fragmenty.

— Kogo należy winić za rozpad Beatlesów?

— Kiedy Beatlesi przestali istnieć, wszyscy zaczęli mówić do mnie: „właściwie to nigdy nie podobało mi się to, co robiliście” i temu podobne rzeczy. Byłem wtedy w centrum uwagi, oskarżany o rozpad grupy, nikt też nie zauważył, jak w tym czasie John „podeprowadził” część mojego materiału. Nigdy nie chciałem z tego powodu uderzać w niego, ponieważ wiedziałem, że pokonałby mnie. W tej dziedzinie był po prostu świetny. To nie był facet, z którym chciałoby się prowadzić publiczne dyskusje. Z biegiem czasu nasze układy stały się poprawne. Nigdy jednak nie zapomnę naszej ostatniej rozmowy telefonicznej. Nie wspomnieliśmy wtedy ani słowem o „Apple” i naszych interesach. John opowiadał mi, jak zajmuje się domem, karmi kota, gotuje i piecze chleb. Mówiliśmy o rodzinach, o dzieciach, ale rozmowa ta nie wyprostowała do końca naszych stosunków.

— John według Ciebie należał do trudnych facetów, upartych i nieustępliwych. Czy takim też był wówczas, kiedy chodziło o pieniądze?

— Tak. Kiedy chciałem zażegnać spór o nasze interesy i wszystko rozwiązać przez prawników, John zachował się bardzo złośliwie. Zaraz na wstępie oświadczył: „Zgoda, ale zanim podpiszę te papiery, muszę dostać milion funtów więcej!” Chwilę później rozjechaliśmy się do domów. Gdy po kilku miesiącach zapomniałem go, dlaczego tak postąpił, odpowiedział, że wyłącznie po to, aby postawić na swoim. Powiedziałem wtedy, że jest kombinującą świnią, ale nie była to wroga uwaga. Zabrzmiiała ona napastliwie dopiero w druku, kiedy to opublikowano fragmenty mojej rozmowy z Johnem.

Miejmy nadzieję, że podobna sytuacja nie będzie miała miejsca w stosunkach Paula z pozostałymi ex-Beatlesami. Wszystko wskazuje bowiem na to, że spełnią się marzenia wielu milionów fanów i McCartney, Ringo Star i George Harrison wystąpią razem w koncercie „One World”, z którego dochody przeznaczone zostaną na cele charytatywne.

Już nazajutrz ostro zabrali się do roboty. Kolekcja, którą Tara miała reklamować, była rzeczywiście świetna. Suknie na mniejsze i większe przyjęcia, bale i koktajle, po drobnych przeróbkach leżały na niej wyśmienicie i nie wiadomo było, czy to strój dodawał blasku kobiecie, czy może odwrotnie. W każdym razie zdjęcia tak wybitnego fachowca, jakim w końcu był Robert Steil, okazały się rewelacyjne. Zamieszczane we wszystkich magazynach ilustrowanych, a także powiększone do naturalnej wielkości i eksponowane na wystawach wielu luksusowych sklepów, dosłownie zaatakowały zmysł wzroku mieszkańców Sydney. I w taki sposób, niemal z dnia na dzień, Tara stała się słynna.

Stefania pracowała chętnie i wytrwale, ale ciągle rozmyślała o tym, co z nią będzie dalej. Teraz, kiedy już wiedziała kim jest, i kiedy przypominała sobie wszystko, ze zdziwieniem stwierdziła, że cała przeszłość jest jej właściwie obojętna. Teraz była Tara, modelką, kobietą nie mającą nic wspólnego ze Stefanią, multimilionerką i przemyslowcem w jednej osobie. Stwierdziła też ze zgrozą, że bardziej tęskni za Danem Marshalllem niż za swoimi dziećmi, natomiast do Grega i Jilli ma taki stosunek, jaki ma każdy normalny człowiek do zwykłych lajdaków. Kiedy jednak przeczytała w jakiejś gazecie, że Jilli wychodzi za mąż za Stewarda, coś się w niej poruszyło. Czy wolno jej było dopuścić do tego, żeby ta dziewczyna, pozbawiona wszelkich skrupułów, bezkarnie mogła deptać ludzi? A odnosiło się to również i do Marsdena, o którym coraz głośniejsze zaczęło być w brukowej prasie.

Przepychając się przez tłumy, przybyło do kościoła, żeby pogapić się na Marsdena, który — jak wieść gminna głosiła — wydawał za mąż jedną ze swoich kochanek, Tara nie miała jeszcze żadnego planu działania. Długo myślała o tym, w jaki sposób mogłaby nie dopuścić do ślubu Jilli ze Stewardem, ale niczego nie potrafiła wymyślić. Żal jej było Freda, z którego ta modliszka z całą pewnością wyssie wszystkie soki, a potem pustą już skorupę wyrzuci na śmietnik. Cóż jednak mogła zrobić, żeby temu zapobiec?

Kiedy dotarła wreszcie do marmurowej kolumny, zobaczyła Grega stojącego o kilka metrów od niej, w pozie niedbalej i nonszalanckiej, z miną znudzonego światowca, którego nic nie jest w stanie cieszyć, ani tym bardziej zadziwić. Zobaczyła też stadko dziewcząt, wpatrzonych w niego z cielecym zachwytem, i mężczyzn — przypatrujących się mu ze źle ukrywaną zawiścią.

Wszystko to trwało najwyżej kilka sekund, a jednak Tara zdążyła się zorientować, że Marsden zwrócił na nią uwagę. Spłoszona, w pierwszej chwili chciała uciekać, jednakże całkiem niespodziewanie przyszła jej do głowy myśl, od której na moment zabrakło tchu w piersiach. Wiedziała już, co ma robić, nie była tylko pewna, czy udźwignie ciężar roli, jaką postanowiła zagrać, i to wcale nie po to, żeby mścić się na Marsdenie, ale by przekonać się, czy rzeczywiście nie już jej na nim nie zależy.

Opuszczając kościół młoda para musiała przejść przez szpaler ludzi wynajętych przez Marsdena, którzy za kilka dolarów ochotczo po-

sypują nowożeńców pszenicą i wznoszą przy tym okrzyki na cześć oblubieńców. Jilli na wszelki wypadek zakryła sobie twarz welonem, natomiast Steward, uśmiechnięty i promieniący ze szczęścia, szedł z wysoko uniesioną głową, na którą raz po raz spadały garście zboża. Wyglądał komicznie ze spocną z emocij łysiną pokrytą wilgotnym ziarnem, toteż Tara, która zatrzymała się na schodach, parsknęła śmiechem, zapominając na chwilę, w jakim widowisku uczestniczy. Zatrzymała się — zresztą — celowo, bo była przekonana, że jeśli to zrobi, Marsden do niej podejdzie. I nie myliła się.

— Ale cyrk, co? — Greg podszedł do niej z tyłu i zaczął rozmowę, jak gdyby znali się już od dawna. — Mogłby chociaż założyć perukę na taką okazję. Czarna, albo jeszcze lepiej ruda. Co o tym myślisz?

Tara odwróciła głowę: — My się znamy?

— Jeśli nie osobiście, to na pewno z widzenia — Greg ani na moment nie stracił tupetu. — Twoje portrety wiszą wszędzie, a moje zdjęcia często drukują różne gazety.

— Przykro mi, ale ja pana nie znam.

— Poważnie? — Marsden zdziwił się i zarazem trochę jakby speszył. — Nazywam się Greg Marsden, chyba musiałś o mnie słyszeć?

Tara pokręciła głową, ale żeby nie przeciągać struny, powiedziała: — W każdym razie teraz już się chyba musimy poznać, bo jutro nasze wspólne zdjęcia będą w gazetach.

Kilku fotoreporterów tropiących sensacje zauważyło znaną modelkę rozmawiającą z nie mniej znanym playboyem. Zaszczękały migawki aparatów, błysnęły flesze.

— Uciekajmy! — Marsden chwycił Tarę za rękę i przedzierając się przez tłum gapiów pociągnął ją w stronę samochodu zaparkowanego na przykościelnym placu.

Dan Marshall wyszedł z hotelu i ruszył przed siebie bez żadnego określonego celu. Już od trzech dni przebywał w Sydney i nie bardzo wiedział, co właściwie ma robić. Kiedy przed tygodniem wpadł mu przypadkiem w rękę jakiś magazyn ilustrowany, z którego okładki uśmiechała się do czytelników jedwabicie gładka, lśniąca i zaróżowiona twarz Tary, bez namysłu poprosił o kilka tygodni urlopu, spakował piżamę, szczoteczkę do zębów wraz z przybarami do golenia, i tak wyposażony udał się na kontynent najbliższym promem. Jednakże już na miejscu, w Sydney, opadły go wątpliwości. Minęły cztery miesiące, odkąd dziewczyna opuściła klinikę i przez ten czas nie napisała listu, ani nawet nie zadzwoniła. W tym czasie zrobiła błyskawiczną, choć spektakularną, karierę, czy zatem nie powinien czekać aż odezwie się pierwsza, albo czy nie powinien starać się o niej zapomnieć? Z lektury pewnych brukowych dzienników wynikałoby, że chyba raczej powinien to zrobić. Nie dalej jak wczoraj popołudniówka „Sydney Sun”, ukazująca się w blisko milionowym nakładzie, zamieściła zdjęcie Tary uśmiechającej się do jakiegoś młodego playboya. Autor złośliwego komentarza sugerował, że

JUZ WKRÓTCE W KIOSKACH „RUCHU” LOSY LOTERII

KONTAKTOWA

DO WYGRANIA:  FIATY 126P  TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE  PRÁLKI AUTOMATYCZNE  LODOWKI  MASZYNY DO SZYCIA  MEBLE  RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE  GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

Z KRONIK MO

18 maja Roman S. poinformował RUSW w Zambrowie o znalezieniu zwłok noworodka (chłopca) na wysypisku śmieci w pobliżu wsi Rykacze. Na nagim ciele dziecka nie zauważono żadnych widocznych obrażeń. Zwłoki znajdowały się w odpadach przywiezionych po 15 maja z miejskich śmietników. Trwają badania identyfikacyjne.

W zambrowskiej bazie KPKS-u trzej mechanicy — pięćdziesięcioletni Ireneusz P. oraz trzydziestolatkowie Stanisław B. i Jan W. — pobili się podczas pracy telerami. Okazały się one narzędziami rzeźniczymi, niebezpiecznymi, gdyż najstarszy z walczących doznał dość poważnych obrażeń.

Tego samego dnia zambrowski RUSW wszczął postępowanie przeciw brygadzie KPKS-u, Czesławowi O., podejrzewanemu o to, że 19 kwietnia, na terenie bazy, spożywał alkohol wraz z podwładnymi.

Wracająca z łomżyńskiej targowicy Barbara G. została na ulicy Nowogrodzkiej okradziona z portfela zawierającego dokumenty, 15 tys. złotych i 3,70 dolarów USA.

Leszek W., robotnik PPS-u, został przyłapany przez brygadzystę portierów na próbie wynoszenia z zakładu rozrusznika i dwóch prądnic.

W marcu pracownicy łomżyńskiego PKO zapewniali przedstawicieli redakcji i milicji, że u nich nie mogłoby się zdarzyć fałszerstwo i zagarnięcie pieniędzy. W maju okazało się, że właśnie w marcu starsza kasjerka PKO w Łomży, Maria Teresa J.-Z., po potwierdzeniu nieprawdy w dokumentacji, zagarnęła 339 tys. złotych. Prokurator rejonowy zastosował poręczenie w wysokości 300 tys.

Lekarz T.C. zamełdował, że w nocy 16 maja, podczas nocnego dyżuru w szpitalu, został okradziony z portfela skózanego, zawierającego 23 tys. złotych, 401 dolarów i 35 centów, 300 drahm oraz kartki żywnościowe. Lekarz zapewne wolałby pięć kłopotliwych wizyt pacjentów

niż tę bezszelestną wizytę kogoś, kto bezbłędnie wytuskał portfel z leżących na krześle spodni. Złodziej przyszedł z zewnątrz przez nie zamknięte okno w korytarzu.

Tej samej nocy w Sokołach Mirosławowi Ł. skradziono dwa króliki rasy „Rex” wartości 7 tys. złotych. Milicjanci natychmiast wytropili złodzieja — Krzysztofa M. z gminy Kobylin-Borzemy, pracującego w gospodarstwie rodziców.

Ukradzioną sprzed bloku przy ul. Sportowej w Kolnie skodę milicja odnalazła tego samego dnia wieczorem w Łysych.

Z nysy należącej do Miejskiego Domu Kultury w Krasnymstawie, zaparkowanej przed Szkołą Podstawową Nr 1 w Łomży, ktoś wymontował radio z odtwarzaczem. Kierowca zaufał dzieciom: drzwi pozostawił nie zamknięte.

Włamywacz do baru „Na Skarpie” w Gąsiorowie (gm. Zaręby Kościelne) wyniósł 100 paczek papierosów „Popularnych”, 75 — „Caro” i 40 — „Wiarusów” oraz trzy puszki pasztetu z drobiu. Tej samej nocy z łomżyńskiego „Feniksa”, po wybiciu szyby, ukradziono radio stereo i kasety, karton gum do żucia, kawę i coca-cola.

Patrol milicyjny złapał przy ul. Małachowskiego w Łomży dwóch nieletnich uciekinierów z domu: Pawła C. i Krzyszka P. z woj. konińskiego. Przyjechali oni do Łomży na skradzionym w Turku simpsonie. Na trasie nie byli zupełnie grzeczni, a w Łomży włamali się do 4 samochodów. Znalezione przy nich m.in. skradziony kanister, koc, paszport i dowód rejestracyjny.

Pracownicy biurowi WPHW, po powrocie do pracy z majowego weekendu, stwierdzili, że nieznaną sprawca — po wyjściu szybki ze spróchniałego okna, usytuowanego 120 centymetrów nad ziemią — wszedł do biura i zabrał 3 długopisy, 7 mazaków, notatnik i 3 pieczątki; jedna z nich głosiła: „Autoryzowany ZZ antywłamaniowy 24”.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI
CIEPLNEJ w Łomży

INFORMUJE

wszystkich użytkowników, iż nastąpi przerwa w dostawie ciepłej wody użytkowej w okresie:

★ w Łomży	15 lipiec — 13 sierpień 1987 r.
★ Zambrowie	15 lipiec — 13 sierpień 1987 r.
★ Grajewie	1 lipiec — 30 lipiec 1987 r.
★ Kolnie	1 lipiec — 30 lipiec 1987 r.
★ Wysokiem Mazowieckiem	1 lipiec — 14 lipiec 1987 r.

Przerwy spowodowane są postojem ciepłowni wynikającym z konieczności przeprowadzenia prac remontowych.

W związku z powyższym instytucje zainteresowane dokonaniem przyłączy do m.s.c. w br. proszone są o uzgodnienie terminu z WPEC w Łomży do dnia 1987.06.15.

K-201

GMINNA
SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMÓC
CHŁOPSKA”
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w zakładzie usługowym
niżej wymienionych pracowników:

- ☆ fryzjer damsko-męski,
- ☆ szklarz,
- ☆ elektromechanik.

Bliższych informacji
można zasięgnąć w biurze GS w Nowogrodzie.

K-215

WOJEWÓDZKI SZPITAL
ZESPOŁONY
W ŁOMŻY

ZATRUDNI NATYCHMIAST

Kierownika Pralni — wykształcenie wyższe lub średnie, najlepiej chemiczne. Płace bardzo korzystne.

K-214

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom piętrowy. Piątnica, Forteczna 14A. K-2205
„TERMIT 317” na gwarancji — sprzedam. Stanisław Rymaszewicz, 11-600 Trygort, woj. suwalskie. p 599-1

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, Telefon: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 845/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-2.

Kontakty

Przed monitorem 12-letni Wojtek Kowalewski wpisuje w pamięć „Spectrum” prosty program graficzny. Należy do grupy „średniaków” w klubie komputerowym przy Osiedlowym Domu Kultury w Łomży. Traktuje pracę w programowaniu jako normalne zajęcie, nie różniące się zbyt od kopania piłki. On i jego rówieśnicy z komputerami stykają się prawie codziennie. W dniach, gdy zamknięta jest sala przy ul. Małachowskiego, zawsze wśród znajomych znajduje kogoś, kto zaprosi ich do zabawy czy pracy na prywatnym sprzęcie.

Gdy odwiedzam klub komputerowy i patrzę na chłopców siedzących przed monitorami, wracam pamięcią do ubiegłorocznych wędrówek po wiejskich szkołach naszego województwa. W wielu brak nawet podstawowych pomocy naukowych, np. nie zawsze na lekcji geografii czy historii można zawiesić na ścianie właściwą mapę. Gdy porównuję dwie drogi, którymi kroczą rówieśnicy w mieście i ci z małych osad, myślę, że drogi te rozchodzą się z dnia na dzień coraz bardziej.

Uczestniczyłem przed kilkoma dniami w spotkaniu, zorganizowanym przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży i Liceum Ogólnokształcące, a dotyczącym możliwości zastosowania nowej techniki komputerowej w edukacji szkolnej. Oglądałem wspólnie z grupą pedagogów programy komputerowe, mogące znaleźć zastosowanie w nauczaniu matematyki, fizyki i biologii. Nie były to programy porównawcze. W ogromnym zalewie gier komputerowych i programów edukacyjnych anglojęzycznych rodzima produkcja wygląda ubogo. Jednak nawet to, co przedstawił w pokazie Wojciech Guzicki, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, budzić musi głębszą refleksję.

Zbliżamy się do momentu koniecznej przebudowy systemu oświatowego. I nie może to być jakieś kolejne „face lifting”, lecz gruntowna rewolucja. Czas najwyższy z uczniowskich tornistrów usunąć zbędne kilogramy celulozy. Nowe czasy stawiają na intelekt. Już dziś programy UNESCO mówią, że przyszłą rolę szkoły nie będzie przygotowanie do pracy zawodowej, ale do samodzielnego wysiłku intelektualnego.

W ubiegłym roku Roman Wojciechowski na łamach „Bajtki” pisał: „W przyszłej szkole będzie się preferować talent, swobodę twórczą, wyobraźnię, niekonwencjonalne myślenie. Nastąpi przesunięcie punktu ciężkości z przedmiotów treściowych na sprawnościowe. Być może proces kształcenia stanie się płynny, bez punktów granicznych: szkoła podstawowa, średnia, uczelnia, doktorat... profesura. Tempo rozwoju oraz „kurczenie” się Ziemi spowodują, że o awansie społecznym będzie decydować przydatność jednostki — bez względu na wiek i udokumentowane kwalifikacje, wykształcenie. Zatem szkoła będzie jedynie wstępem do kształcenia ustawicznego, trwającego całe życie.

Jak by na sprawę nie spojrzeć, młodych nigdy się u nas nie rozpieszczęło. Każdy zakręt naszej historii produkował swoje „stracone pokolenia”: byli Kolumbowie, zetempowcy, pokolenie roku 1968 i wreszcie dzieci wielkiego kryzysu 1980—81. Młodzież występowała w roli nie tylko bohatera wszystkich przełomów, ale także ich głównej ofia-

Jaka będzie w tym wszystkim rola mikroinformatyki i mikrokomputera? Niewątpliwie nastąpi rozwój elektronicznych technik dydaktycznych. Coraz powszechniejsze będą magnetowidy, mikrokomputery z urządzeniami towarzyszącymi. Co ważne: będą one coraz bardziej wyręczać nauczyciela, ale na pewno nie zastąpią go w zupełności. Jednym z bardzo ważnych celów przyszłej edukacji będzie socjalizacja, a nie wyłącznie kształcenie umiejętności w posługiwaniu się informacją. W kształtowaniu osobowości ucznia, postaw interpersonalnych, myślenia innowacyjnego — komputer jest bezradny.

Niewątpliwie komputer ma wiele zalet i... pod niektórymi względami przewyższa nauczyciela. Przede wszystkim jest obiektywny. Poza tym nie krytykuje popełnionych przez ucznia błędów. A właśnie jednym z największych mankamentów szkoły jest... strach przed pomylką. To powoduje stres, paraliżuje wolę działania”.

A oto co twierdzi prof. Yonoji Masudo: „Komputer jest trzecim najdonioślejszym wynalazkiem człowieka, po siekierze krzemiennej i maszynie parowej. Kto nie sprost technologicznej i informatycznej rewolucji, pozostanie w ogonie cywilizacji” (dik)

SZKOŁA JUTRA



ZAGUBIONE POKOLENIA

ry. Żadna inna grupa społeczna nie bywa tak często kartą w rozgrywkach politycznych i tak często z premedytacją „wpuszczana w maliny”. Cechą wieku jest niecierpliwość; wybujałość żądań, czarno-białe widzenie świata; skłonność do ryzyka i wrażliwość na piękne hasła, zwłaszcza nowe i świeże, choć najczęściej zaledwie odkurzone.

Po wielkich zrywach przychodzi zwątpienie, apatia, niewiara w sens jakiegokolwiek działania i wtedy „starzy” mają używanie. Najchętniej oskarżają młodych o bezideowość, brak zapału, niesolidność w pracy itp. Nazywają dyplomy, któ-

rych sami nie mają, świstkiem papieru, a całą szkolną i uniwersytecką wiedzę — „książkowymi mądrościami”. Ilekroć można wysłuchać wywodów o wyższości praktyki nad teorią, doświadczenia nad gorącą głową, solidności nad nie-realnymi pomysłami. Pompowaniu idei służą belferskie dyskusje z cyklu „być czy mieć” i całe mrowie narad, zebrań, plenów, których sami nie mają, świstkiem papieru, a całą szkolną i uniwersytecką wiedzę — „książkowymi mądrościami”.

Książka profesora Kozakiewicza pojawiła się w samą porę, choć nie wydaje się, by wiele osób do niej zaglądało. Szkoda, bo profesor Kozakiewicz zawsze wystrzegał się produkowania nudnych dysertacji i — jak powiedział w jednym z wywiadów — całe życie zajmuje się pisaniem dla ludzi. Nie sugerując się naukowym tytułem autora można by rzec: dobra robota dziennikarska. Obok tekstów autorskich czytelnik znaj-

dzie tu zapisy rozmów oraz oryginalne pamiętniki samych młodych, i to nie tylko Polaków. Natrafi na świadectwa poszukiwań własnego sposobu na życie, raz zakończone sukcesem, innym razem tragedią; zawsze jednak nieprzeciętne, dalekie od tego, co społeczeństwo hurtem ofiarowuje wszystkim.

Namiętnym uczestnikom dyskusji o patologii warto uzmysłowić

fakt, że nasza młodzież reaguje prawidłowo, zgodnie ze znanymi w psychologii mechanizmami obronnymi. Prywatność, ograniczenie się do grup koleżeńskich, „wypinanie” na oficjalne organizacje, ale również alkoholizm i agresja — to normalne reakcje w nienormalnej sytuacji. A że w innych krajach młodzi mają identyczne problemy — jesteśmy więc w dobrym towarzystwie. Niczego to nie zmienia, ale zawsze różnie. (jon)

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ: „Młodzież w okresie przełomu”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984

ŚWIAT PELEN
TAJEMNIC (2)

KĘS MAMUCIEGO MIĘSA

CZY ATLANTYDA JEST WYMYŚLEM PLATONA? Tylko odkrycie jej śladów dałoby na to pytanie jednoznaczna odpowiedź. Poszukiwania trwają. Większość atlantologów umiejscawia zaginiony ląd w akwenie Morza Karaibskiego. Np. według prof. Ramireza, archeologa meksykańskiego, jego zachodnie brzegi sięgały Meksyku, wschodnie zaś — gór Atlasu. Rozmarami Atlantyda była zbliżona do późniejszego kontynentu Ameryki Północnej i Południowej.

Od kilkudziesięciu lat trwają nieustanne badania dna Oceanu Atlantyckiego. W latach 1967—1970 rybacy i nurkowie poszukujący skarbów donosili o podwodnych budowach w pobliżu wysepek Andros i Bimini w archipelagu Bahama — sterczących z dna kolumnach i murze zbudowanym z wielkich bloków.

Jednego z najciekawszych odkryć dokonał nurek Robert Angove: znalazł kamienną drogę, która biegła w linii prostej, co w naturalnych geologicznych formacjach jest rzeczą niesłychanie rzadko spotykaną. Podobne „drogi” zostały odkryte w okolicach Kuby, Haiti i San Domingo. Znany podróżnik i oceanograf, Jacques Yves Cousteau, badając bimiński mur, trafił na podwodne groty pełne stalaktytów i stalagmitów, które miały świadczyć o tym, że ongiś znajdowały się one ponad powierzchnią wody.

Z batyskafu „Archimedes”, nurkującego w Rowie Puertorykańskim, zaobserwowano schody wykute w kontynentalnym szelfie amerykańskim. Natomiast francuska wyprawa z 1978 r. odkryła na południe od Wysp Bahama podwodny obiekt, przypominający piramidę o 150-metrowej wysokości i 300-metrowej długości boków u podstawy.

30 marca 1979 r. „Życie Warszawy” podało następujące oświadczenie przedstawicieli radzieckiego Instytutu Oceanograficznego, Andrieja Aksienowa: znaleziono ślady zatopionego miasta na Atlantyku, leżącego o 1000 kilometrów na zachód od wybrzeży Portugalii. Wielu zwolenników teorii istnienia Atlantydy nie ma najmniejszych wątpliwości, że są to pozostałości po zaginionym lądzie.

JAKI ZATEM KATAKLIZM POCHŁONAŁ LĄD i całą, tak wspaniale rozwiniętą, cywilizację? Polski astronom, prof. Michał Kamiński, wysunął hipotezę, według której w 9542 r. p.n.e. Ziemia zderzyła się z częścią materii jądra komety Halleya. Katastrofa zmiotła z powierzchni naszej planety Atlantydę i spowodowała przesunięcie biegunów geograficznych. Badania geologiczne wykazały, że przed kilkunastoma milionami lat biegun północny leżał w okolicy cieśniny Beringa, skąd przesunął się ku Grenlandii, po czym zmienił kierunek ruchu i osiągnął swoje dzisiejsze położenie. Okolice, w których panował klimat umiarkowany, zmieniły się w lodową pustynię.

Niespotykane mrozy na dalekiej północy przyniosły zagładę prehistorycznych słoni-mamutów. Zanim nastąpił rozkład, nagła zmiana klimatu zamknęła ich olbrzymie ciała w gigantycznej lodowni. Od chwili śmierci zwierząt temperatura otoczenia nie przekroczyła nigdy 4 stop. C., tj. progu, powyżej którego zaczynają się procesy gnilne. Mięso znalezionych okazów było tak świeże, że mogły je jeść nie tylko drapieżniki. W Instytucie Geologicznym w Petersburgu — jak pisze Leszek Kleczkowski w „Początkach potworów letnich” — urządzono nawet kiedyś przyjęcie, na którym uczestnikom kongresu naukowego serwowano stek z mamuciego ciętka, zamrożonego w bloku lodu. Podczas ściągania skóry płynęła krew, a żołądek zawierał świeże rośliny. Analiza treści żołądkowej innych odkrytych prasłoni również potwierdza tezę o nagłej zmianie klimatu: szpilek i gałązek drzew iglastych oraz pędów wierzby próżno by szukać w bezkresnej tundrze.

O WSPÓŁCZESNYM SPOTKANIU Z MAMUTEM i katastrofie w tajdze tunguskiej — za tydzień.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

CZWARTEK 4.06.87**Program 1**

- 16.25 Dla młodych widzów: „Adres: Polska”.
- 16.45 „Szerszenie w ulu” — film fab.
- 17.30 Studio Sport
- 17.15 Teleexpress.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.30 Dziennik.
- 20.00 „Komisariat policji” — serial franc.
- 21.25 „Mistrz życia” — film dok.
- 22.40 DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30 Pół godziny dla rodziny.
- 18.30 Małe kino.
- 20.00 Salon muzyczny.
- 21.30 Panorama dnia.
- 22.30 Auto-moto-fan-klub.
- 23.05 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 5.06.87**Program 1**

- 16.25 „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
- 16.50 Piątek z Pankracym
- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 Transmisja z uroczystego koncertu z okazji Święta Ludowego.
- 19.30 Dziennik.
- 20.00 „Porucznik diabła” (1) — wł.-franc. film fab.
- 22.15 Studio Sport.
- 22.40 DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30 Jak uprawiać sport?
- 18.30 Literatura i ekran: „Świętość Saksonii i chwala Prus” (6) — serial NRD.
- 20.30 „Uwaga, dokument”.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.35 Filmy z Alainem Delonem: „Nasza historia”.
- 23.35 Rozmowy intymne.
- 0.05 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 6.06.87**Program 1**

- 8.30 Tydzień na działce.
- 9.00 „Drops” oraz film z serii „W 80 dni dookoła świata z Wilim Foggem”.
- 10.30 DT — Wiadomości.
- 10.40 „Barlery” — studio otwartych serc.
- 15.00 Antologia dramatu powszechnego: Eduardo de Filippo — „Filomena Marturano”.
- 16.00 Plebiscyt: piosenki: „Od Opola do Opola”.
- 17.15 Teleexpress.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30 Dziennik.
- 20.00 „Porucznik diabła” (2) — wł.-franc. film fab.
- 22.00 Studio Sport.
- 23.00 DT — Wiadomości.

24.00 Kino Nocne: „Kumple z wojska” — film franc.-wł.

Program 2

- 15.00 „5-10-15” — dla dzieci i młodzieży.
- 16.30 „Początki kina” (3) — serial ang.
- 17.00 Recital Majki Jeżowskiej.
- 17.35 Studio Sport.
- 18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
- 19.30 Alfa i omega.
- 20.35 Studio Sport.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 „Zulus Czaka” (8) — serial ang.
- 23.05 Wieczorne wiadomości.

**NIEDZIELA 7.06.87****Program 1**

- 7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej.
- 7.45 Po gospodarsku.
- 8.15 Tydzień.
- 8.55 „W Pustyni i w puszczy” (1) — polski film fab.
- 10.30 DT — Wiadomości.
- 10.40 Siedem anten.
- 11.15 Koncert żywych.
- 15.00 Teatr Młodego Widza: „Czarodziejski kwiat”.
- 17.15 Teleexpress.
- 18.30 Antena.
- 19.00 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik.
- 20.00 „Ostatnie dni Pompejów” (2) — serial wł.
- 21.05 Pegaz.
- 22.25 Sportowa niedziela.
- 23.00 DT — Komentarze.

Program 2

- 12.45 Magazyn nowości płytowych.
- 13.30 Kino Familijne: „Hendersonowie” (9).
- 16.00 Legendy filmu: Romy Schneider.
- 17.40 „Kino-Okno”.
- 19.30 Sensacje XX wieku.
- 20.00 Studio Sport.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Blisko, coraz bliżej” (9) — serial TVP.
- 22.55 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 8.06.87**Program 1**

- 15.40 Transmisja ze spotkania na Zamku Królewskim w Warszawie przewodniczącego Rady Państwa z papieżem Janem Pawłem II.

17.40 Teleexpress.

18.15 Transmisja mszy świętej na otwarcie Kongresu Eucharystycznego.

20.45 Dziennik.

21.15 Teatr TV: Victor Hugo — „Człowiek śmiechu”.

22.50 DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30 Muzykujące rodziny.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.30 Gwiazdy wielkiego sportu.
- 21.00 Dopisać losy.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Biografie: „Ludwik Pasteur” — film CSRS.
- 23.35 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 9.06.87**Program 1**

- 16.25 Akademia muzyczna.
- 16.50 Dla dzieci: „Cojak”.
- 17.15 Teleexpress.
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.30 Dziennik.
- 20.00 „Zamach stanu” (5) — serial TVP.
- 21.20 Tel. film dok. — „Zbigniew Bochenek — reżyser starego Krakowa”.
- 22.40 DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30 Pół godziny dla rodziny.
- 18.30 „Krucho ziemia” — dok. serial ang.
- 19.30 Powtórka z historii.
- 20.30 Gra Enrique Velasco (Meksyk).
- 21.10 Polak awansuje — reportaż film.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Filmy Jiriego Menzla: „Postrzyżyny”.
- 23.15 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 10.06.87**Program 1**

- 16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
- 16.50 Dla dzieci: „Tik-Tak”.
- 17.15 Teleexpress.
- 17.35 Archiwum XX wieku.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.30 Dziennik.
- 20.00 „Wyspa srebrnych czapli” — film fab. CSRS.
- 21.55 Lista przebojów muzyki poważnej.
- 22.40 DT — Komentarze.

Program 2

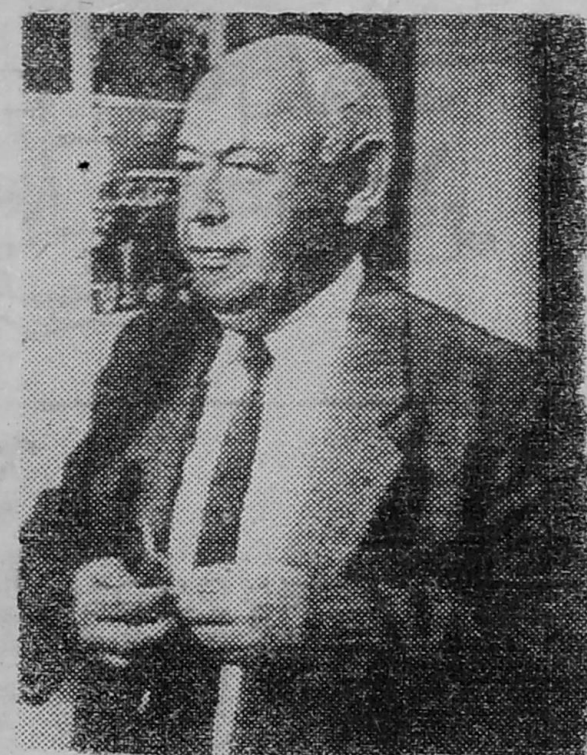
- 17.30 Pół godziny dla rodziny.
- 18.30 Transmisja mszy świętej na Zamku Wawelskim w Krakowie.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Kino Studyjne „Dwójki”: „Perceval z Walii” — film franc.
- 24.00 Wieczorne wiadomości.

**ZOBACZCIE
KONIECZNIE**

● W czwartek, 4 czerwca, film dokumentalny. Małgorzaty Bocheńskiej i Grzegorza Dubowskiego — „Mistrz życia”. Bohaterem jest Józef Maria Bocheński, dominikanin (ur. 1902 r.), major w czasie II wojny światowej, od 1948 roku profesor zwyczajny, były rektor Uniwersytetu we Fryburgu, doktor honoris causa trzech wyższych uczelni; od 1960 roku obywatel szwajcarski. Wielka biografia, fascynująca osobowość (pr. I, godz. 21.25).

● W piątek, 5 czerwca, film fabularny „Porucznik diabła”, zrealizowany według bestselleru Marii Fagyas — Amerykanki pochodzenia węgierskiego. Akcja filmu przenosi nas do Wiednia. Jest rok 1909. Nowo promowany młody oficer austriacki zostaje nagle otruty. Władze wojskowe wyznaczają do zbadań sprawę kapitana Kunze... (pr. I, godz. 20.00).

● W sobotę, 6 czerwca, Kino Nocne przedstawi sensacyjny dramat prod. francusko-włoskiej „Kumple z wojska”. Atrakcją tego filmu, w reż. Terence’a Younga, jest udział plejady znakomitych gwiazd, m.in. Charlesa Bronsona, Jamesa Masona, Liv Ullmann (pr. I, godz. 24.00).



nych, występ zespołu teatralnego przy łomżyńskim WDK ze spektaklem, na który złożył się recytacje poezji o tematyce sportowej.

Podczas indywidualnego turnieju zapasniczego młodzików w stylu klasycznym w Piasecznie, rozegranego 23 maja br., bardzo dobrze zaprezentowali się zawodnicy WLKS Narew Łomża. Zwycięstwa odnieśli: Mariusz Kołodziejczyk w wadze 37 kg, Adam Prusaczyk (43 kg) oraz Mariusz Lichomski (51 kg). Drugie miejsca zajęli: Andrzej Płona (47 kg) i Paweł Kleczewski (54 kg), a Andrzej Borkowski był trzeci w wadze 47 kg. Wszyscy oni są uczniami SP nr 3 w Łomży. Natomiast Jarosław Drożyński z SP nr 6, w wadze 37 kg, wywalczył piąte miejsce.

Tylko jeden z czwórki łomżyńskich powołanych do reprezentacji Polski w taekwon-do stanął na starcie międzynarodowego meczu Polska — Jugosławia, rozegranego w dniach 28—29 maja w Lublinie. Pozostali trzej z powodu wcześniej odniesionych kontuzji nie zostali dopuszczeni do walki. Sebastian Sierżputowski z Zorzy Łomża, który stoczył pierwszy pojedynek meczu z Jugosłowianinem starszym od niego o 10 lat (Sebastian ma dopiero 15 lat), przegrał na skutek przewagi przeciwnika. Mecz wygrała Polska 6:2.



„Meteor” Ciechanowiec: 5-7.06 — „Nad Niemnem” (cz. I, II), pol., od 1. 12.

„Roma” Grabowo: 8-9.06 — „Lubie nietoperze”, pol., od 1. 12.

„Relax” Grabowo: 1-9.06 — „Życie i umrzeć w Los Angeles”, USA, od 1. 12.

„Oaza” Jedwabne: 6-7.06 — „Srebrna maska”, rum., od 1. 12.

„Wrzós” Kołno: 1-7.06 — „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”, pol., do.

„Millenium” Łomża: 1-3.06 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 12.

„Październik” Łomża: 3-4.06 — „Człowiek z marmuru”, pol., od 1. 12; 5-8.06 — „Nie zaznasz spokoju”, pol., od 1. 12.

„Naprzód” Mały Płock: 7-8.06 — „Cotton Club”, USA, od 1. 12.

„Saturn” Stawiski: 4-6.06 — „Paryż — Texas”, RFN, od 1. 12; 6-10.06 — „Życie i umrzeć w Los Angeles”, USA, od 1. 12.

„Awangarda” Wąsosz: 6-7.06 — „Jak truciźna”, CSRS, od 1. 12.

„Kosmos” Zambrów: 5-8.06 — „Legenda Tarzana — władcy małp”, ang., od 1. 12.

Faworyci nie zawiedli. Zarówno Warmia, jak i goniące ją Orzeł i Ruch — odniosły zwycięstwa w ostatniej kolejce rozgrywek A klasy seniorów. Wyniki: Ziemowit — Orzeł 0:7, Stawiski — Warmia 1:6, Sparta — Ruch 2:4, Unia — Czarni 0:0, Sokół — Górki Sypniewo 1:2.

Natomiast w klasie okręgowej juniorów padły rozstrzygnięcia: Olimpia Zambrów — ŁKS Łomża 2:1, Wkra Zuromin — Orzeł Kołno 2:1, Ostrovia Ostrow Maz. — Izolacja Matkonia 3:3, Makowianka Maków — Nadnarwianka Pułtusk 3:1, Błękitni Raciąż — Płońsk 0:3, Wissa Szczuczyn — Start Działdowo 3:0, Przasnysz — Bug Wyszkiw — mecz przerwany.

1. Wkra	23	38	67:19
2. Orzeł	23	32	72:28
3. Ostrovia	23	32	58:32
4. Olimpia	23	31	82:35
5. Bug	22	31	75:33
6. Makowianka	23	30	53:39
7. Płońsk	23	28	58:35
8. ŁKS	23	18	39:36
9. Błękitni	23	18	27:46
10. Izolacja	23	17	40:59
11. Nadnarwianka	23	16	41:75
12. Wissa	23	14	42:60
13. Start	23	8	29:113
14. Przasnysz	22	7	19:75

Dziś prezentujemy kolejne tabele drużyn młodzieżowych.

Trampkarze:

1. ŁKS II	12	21	53:11
2. Olimpia I	13	10	32:13
3. Wissa	13	12	17:30
4. ŁKS I	12	7	19:35
5. Olimpia II	13	7	18:31

Trampkarze starsi:

1. ŁKS I	14	25	42:8
2. Wissa	13	18	30:17
3. Orzeł	13	10	19:17
4. ŁKS II	13	10	18:31
5. Unia	12	3	11:43

sprintem przez boiska**A klasa trampkarzy:**

1. Unia	13	24	51:7
2. Orzeł	13	22	54:16
3. Sparta	12	18	45:31
4. Warmia	14	13	30:33
5. Sokół	13	13	35:37
6. Ziemowit	14	11	32:44
7. Smolniki	14	10	30:51
8. Czarni	13	13	21:34
9. Górki Sypniewo	13	0	4:52

W środę, 10 czerwca br., o godz. 12.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego w Łomży rozpocznie się uroczyste plenum Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, poświęcone trzydziestolecu działalności tej organizacji. W programie przewidziano m.in., oprócz części oficjalnej i uhonorowania wyróżniających się działaczy społecz-

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

tow. Józefowi Kacprzakowi

składają: samorząd bankowy, pracownicy BS i O/W BGŻ.

K-222

Wyrazy szczerzego współczucia

**RODZINIE
i najbliższym**

Tow. STANISŁAWA SUCHODOLSKIEGO

Sekretarza KW PZPR w Białymstoku, pracownika KW PZPR w Łomży w latach 1975—1978, gdzie pozostawił pograżonych w głębokim żalu przyjaciół, składa Egzekutywa KW PZPR w Łomży.

K-221

Wyrazy szczerzego współczucia

RODZINIE

z powodu zgonu

mjr. rez. WP

JANA ZAKRZEWSKIEGO

oddanego i wzorowego działacza społecznego ORMO składa: Wojewódzki Społeczny Komitet i Wojewódzki Sztab ORMO w Łomży.

K-2218

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Wielce szanow. a Podredak-
cjo!

Już cztery listy wysłałem do Was i jak dotąd nie ma na nie żadnej odpowiedzi. Ani w formie mego listu wydrukowanego w „PE”, ani formie wierszyka, który znalazłby się w „KFzW”. Rodzi się więc we mnie pytanie, czy ja jestem gorszy od innych? Moje poematy może się trochę dłuższe, bo mam talent do pisa-
nia, ale nie są ani trochę mniej wartościowe od wielu wydrukowanych.

Powiem więcej: niektóre z drukowa-
nych, moim zdaniem, nie zasłu-
gują na druk ze względu na słabość formy i tematyki w nich opisywanej. Ja nie je-
stem już młodzieńcem, mam
ponad czterdzieści lat, i moje
doświadczenie życiowe na
pewno predestynuje mnie do
zabierania głosu na różne te-
maty, także w formie rymo-
wanej.

Więcej już nigdy nie napi-
szę, jeśli i tym razem nie do-
czekam się żadnej odpowiedzi
w Waszym piśmie.

Łączę wyrazy szacunku
JERZY MAROZKIEWICZ
Nowy Sącz,
ul. Sienkiewicza 11/b m 33

uniwersalna

wróźba tygodnia

Niczego w tym tygodniu nie
zgubisz, ale też i nie znaj-
dziesz. Pozostaje Ci zatem
uczciwa praca za normalne
wynagrodzenie. Trzymaj się,
jakoś musisz przeżyć do
pierwszego.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

sałatka

wiosenna

Liście mlecza posiekać na
miazgę, odcisnąć, wypłukać
naturalną goryczkę, posolić,
dodać twarogu, przepuścić
przez maszynkę, doprawić
zółtymi kwiatkami. Uwaga,
nie pomylić mlecza z wilczo-
mleczem!

GOSPODYN!

z pamiętnika seksualis'y (148-ostatni)

I tak, Drogi Czytelniku mój
oraz Czytelniczko także, zbli-
żam się wolno do końca tej
opowieści, w której wszakże
pointy żadnej nie znajdziesz.
Jakżem bowiem wlaż do ja-
my przywalonej skałą, gdzie
starcy ciągiem radzą, tak i
siedzą tam do dzisiejszego
dnia, na wyniki owych kon-
sultacji płciowych czekając.
Lat mija pewnie już ze sto
dwadzieścia, a ja dalej posiłki
im przyrządzam i nie nie za-
powiadam, abym w najbliższym
czasie czym innym mógł się
zająć. Poprząsiłem sobie, iż
z jamy owej na świat nie
wylazę, aż się wprzód nie
dowiem wszystkiego na temat
różnic płci dwojakiej. Tak
więc siedzę i czekam, i być
może zostanę w końcu kiedyś
przez grono dostojnych mędr-
ców oświecon, co do tajem-
nic życia z intymnych obsza-
rów mężczyzn i kobiet, któ-
rych nie było mi dotąd po-
znać dane.

A swoją drogą, ciekawe, co
tam na świecie? Wojna z Tur-
kiem skończyła się aby? Ma-
szyn latających pewnie jesz-
cze nie wynaleziono, ale sa-
mochody chyba już jeżdżą i
żeby tylko nie przyszło komu
na myśl wydzielać ludziom
benzynę na kartki!

Tak więc kończę już wspo-
minki moje, bo mi ręka ze-
sztywniała oraz pióro się po-
łamało. Rękopis wkładam do
butelki po wistuli, która jest
okowitą najpodlejszego rodza-
ju, kamień uniosę lekko i na
świat płody mej twórczości
pamiętnikarskiej wydalę.
Niechże jeśli młodzian jaki je
znajdzie, przeczyta w spokoju
a bez afektacji. Ja zaś życzę
mu ze szczerego serca, aby
dopiął celu, którego ja w swo-
im życiu dopiąć nie byłem w
stanie. Wiem tylko w tej ma-
terii, iżem jakoby spłodzony
został, a co by to miało zna-
czyć, tegom nie dowiedział się
wcale.

Koniec I części I tomu

PARADA HUMORU



— Panowie! Bank odmówił finansowania i musimy sami
uzdrowić nasze przedsiębiorstwo. Pozostaje tylko uzgodnić, czy
zrobimy to grając na loterii państwowej, czy może raczej w
totolotk?

„VIESNIK”

wieści ponadgminne

Reforma w natarciu i wielu
firmom opłaca się robić to
tylko, co im się opłaca, albo
na co mają ochotę. Na przy-
kład kooperantowi rybnickiej
„Silesii”, który produkuje pla-
stykowe osłonki bloku oświe-
tleniowego w lodówkach, nie
opłaca się wiercić w lewej
ściance i wiercić je w prawej.
Lodówki te kupuje klient
duński, żąda jednak, aby
dziurki koniecznie były w
ściance lewej. Cóż więc robi
producent finalny? Otóż za-
trudnia kilkunastu pracowni-
ków, którzy zalepiają wywier-
cone dziurki w ściankach
prawych i wiercą takie same,
i tyle samo, w lewych. Mógł-
by wprawdzie kupować lewe
ścianki z dziurkami za gra-
nicą, ale nie kupuje, bo nie
ma dolarów, które — zresztą
— musi mieć na zakup in-
nych części u nas nie produ-
kowanych.

Nie jest to jeszcze koniec
tego łańcuszka świętego Dezy-
deriusza, patrona wszelkiej
głupoty. Na różnych jego eta-
pach czy też ogniwkach mo-
żemy znaleźć i bank, i prze-
pisy dewizowo-bezdewizowe,
aż wreszcie znajdujemy real-
ną groźbę zaprzestania pro-
dukcji lodówek w ogóle. Za-
równo na eksport, jak i na
rynek krajowy.

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

prywatna inicjatywa

Ja usługi cenię bardzo,
Chętnie także je popieram
Tych zaś, co to nimi gardzą
Odesłałbym do fryzjera
Tam, za stówkę, miła pani
W foteliku cię posadzi
I urządzi podstrzyżanie
Co nikomu nie zawadzi
Wprawdzie kilka tych pióreczek
Mogłaby ściąć żona świetnie
Lecz pod strachem, a nuż jeszcze
Wraz z włosami uszu przytnie
Tu zaś dziewczę z namaszczeniem
Głaska ci leciutko głowę,
Że w zasadzie wraz z strzyżeniem
Masz kontakty międzypłciowe [...]

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.



FRAGMENT PRACY MATURALNEJ

[...] W zasadzie ten temat
został już potraktowany przez
wiele osób w sposób całko-
wicie wyczerpujący, dzięki
czemu trudno znaleźć coś no-
wego do opisanego, a ja nie
chcę posilkować się cytatami
dawno już przez inne osoby
przyczynianymi w różnych pu-
blikacjach, toteż zmuszony je-
stem poprzestać na stwierdze-
niu, że brak oryginalności
sformułowania tematu nie po-
zwala mi na dogłębną analizę
treściową powyższego zagad-
nienia. Jednakże chcąc nie
chcąc muszę coś napisać, więc
piszę, aczkolwiek mając cały
czas na uwadze to, co napi-
sałem wyżej. I jeszcze jedno,
proszę mnie za to nie witić,
bo nie ja układałem takie te-
maty [...].

IDIOTYZM TYGODNIA

COMINDEXU

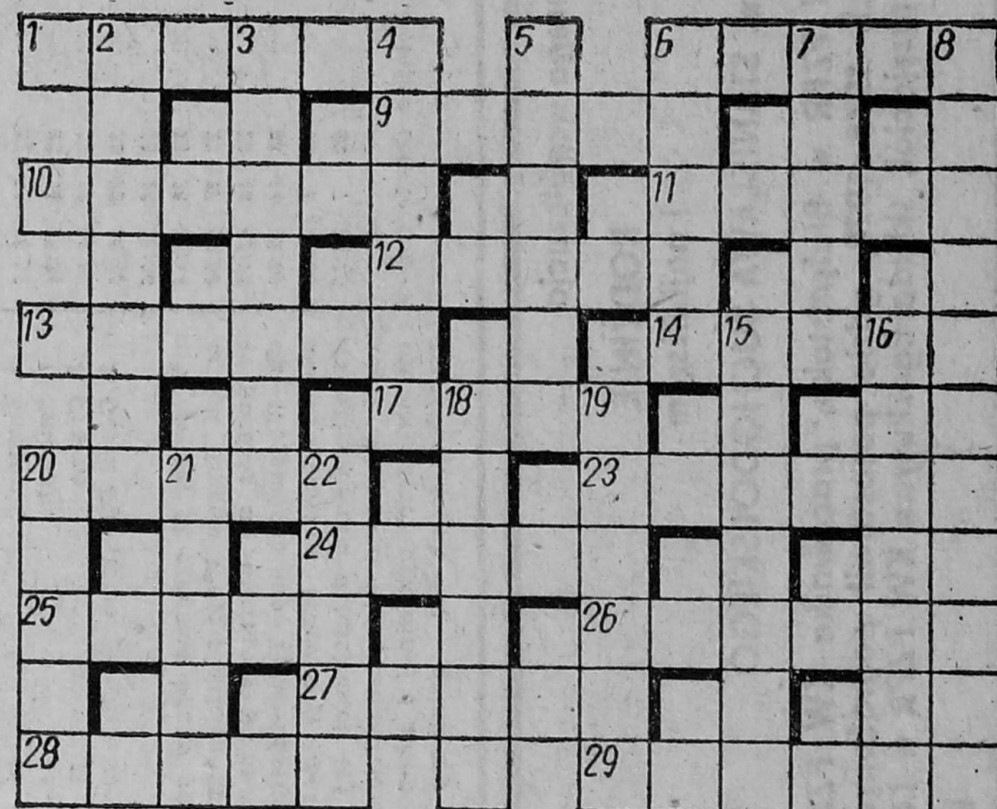
PANIERUNEK

TO

DLA ZDROWIA

PODARUNEK

(AUTENTYCZNY. KARTONOWE PLANSKI
12x32 cm. DRUK WIELOBARWNY)



POZIOMO: 1) ewiek, 6) na-
rząd, 9) selekcja, wybieranie,
10) patyna, 11) wnęka, wgle-
bienie w ścianie budynku, 12)
kotka ale nie zwierzę, 13)
przyrząd mierniczy, 14) sami-
ca losia, 17) wojsko tatarskie,
20) siedziba króla, monarchy,
23) człowiek przemądrzały, 24)
zapas, rezerwa, 25) drzewo
wysokogórskie z rodziny so-
snowatych, 26) osłona kwiatu
złożona z listków, 27) oprzęd,
28) waga towaru bez opako-
wania, 29) rzeka w azjaty-
ckiej części ZSRR.

PIONOWO: 2) plantacja wi-
norośli, 3) w oku, 4) część

trasy, 5) ceremonia, obyczaj,
6) wysoki grzbiet w Tatrach
Zachodnich, między Doliną
Kościeliską a Chochołowską,
7) pisklę dużego ptaka domo-
wego, 8) jezioro we wschod-
niej Afryce, 15) chłodziarka,
16) znana miejscowość nad
Brynica, 18) strona monety,
19) myśliwskie podwyższenie,
20) promieniotwórczy pierwia-
stek chemiczny, 21) łoskot,
huk, stukot, 22) giwer (HCL)

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłał pra-
widłowe rozwiązania, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 20 87

POZIOMO: Amor, załącznik, ręcznik, ama, męczennica,
czepek, Azja, szyk, Igarka, wycinanka, nary, Tiamat, „Dy-
namo”, Onon, Kannara PIONOWO: zaręczyny, pączek, ocze-
piny, Anin, miki, „Ramajana”, Lęczycza, kaczka, negaton, ka-
nion arkana, swada, Irak, mors, maj, nać.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali:
BEATA AKOWACZ (Kraków), BEATA MIKLASZ (Białystok)
i MAREK SIJKO (Zambrów).